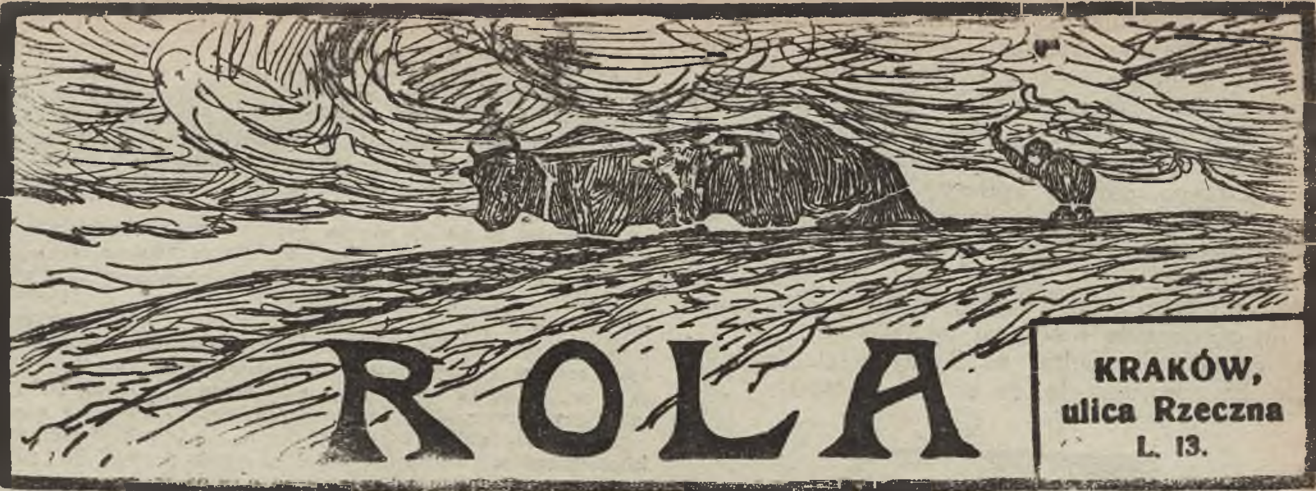
Nr 39 Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 25 września 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Dobry apetyt.

Pewien porucznik opowiada w kasynie o swym niezwykle łakomym ordynansie. który nigdy nie mógł się nasycić, pomimo że jadł za dwóch. Spostrzegając ogólną nieufność zakłada się, że ordynans jego za jednym posiedzeniem zje całe cielę.

Zakład przyjęto. Sprowadzono cielę, zarżnięto je, kucharz z niego porobił kotlety, zrazy, wątróbkę, nóżki i t. d. Wieczorem w kasynie zgromadzili się wszyscy obecni. Przy stole zasiadł ordynans i przystąpił do uczty.

Gdy skończył ostatni kotlet, wstał od stołu, przystąpił do porucznika i szepnął na ucho:

— Panie poruczniku, na Boga, niech już dają to cielę, bo obawiam się, że się nie zmieści.



Z pola bitwy.

Z wojny pisze szeregowy Mojsie Blum do swej mamele:

„Kochane mamy! Nareszcie dostałem sze do niewoli, gdże potrzebuję bycz już bezpieczny. Mamę, twój młodszy syn leży w szpitalu. Żebyś ty była taka zdrowa, jak on zdrów".



Za późno.

Do fotografa wpada młoda osoba w najwyższym stopniu wzburzona:

— Ta fotografia z mego ślubu — woła — to coś potwornego. Mój mąż wygląda tu jak jaki ostatni kretyn.

— Bardzo mi przykro, łaskawa pani, ale o tym należało pomyśleć przed ślubem.



Jasnowidz.

Pan Gapa szuka w hotelu swej spinki od kołnierzyka. Szuka i szuka. Nagle słyszy z drugiego pokoju:

— Kochana, w tobie widzę wszystko — cały świat widzę w tobie!

Pan Gapa puka w ścianę:

— Przepraszam na chwileczkę! czy nie widzi pan gdzieś mojej spinki?!



Pracowita żona.

Słyszałem, że ożeniłeś się i masz bardzo pracowitą żonę.

— O, tak, bardzo pracowitą. Jak wracam nad ranem do domu, to jeszcze ją zastaję z miotłą w sieni.

Bierzcie młodzież wiejską do sklepów po miastach.

Gimnazjum Kupieckie w Jarosławiu podjęło się realizacji hasła wicepremiera Kwiatkowskiego: „50 procent ludności wiejskiej w miastach": Przeflancowanie jej jednakowoż w stanie surowym zwiększyło by jedynie po miastach kadry bezrobotnych. Stąd Gimnazjum to stworzyło wędrowną szkołę przysposobienie kupieckiego i spółdzielczego i postanowiło przeorać tą szkołą swój teren, obejmujący 4 powiaty o łącznej liczbie 304.400 mieszkańców. Pierwszą taką szkołę otworzyło i doprowadziło do końca w Grodzisku Dolnym w powiecie łańcuckim (COP). Szkołę ukończyło 30 uczniów.

Młodzież ta nadaje się na praktykantów doasklepów i na kupców w handlu objazdowym i obnośnym (stragzniarze). Akcja Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu powinna wrócić uwagę kupców i spółdzielców, przy pokrywaniu swego zapotrzebowania, na ten młody narybek kupiecki z takiej szkoły przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego, która daje element podkształcony w handlu, łatwy do pokierowania (młodzi chłopcy są w wieku od 14 do 18 lat), jako element wiejski, mało wymagający a pracowity, dobrze wychowany i moralnie zdrowy.

Po kandydatów zwracać się można do Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu, które tę szkołę prowadziło i zajmu-e się umieszczaniem tej młodzieży po miastach.

Trzeba dodać, że akcja ta spotkała się z uznaniem władz szkolnych. Dziś po tej udanej próbie wysuwa się zasadę, ażeby każda szkoła handlowa prowadziła w swojej okolicy jedną taką szkołę wędrowną przysposobienia kupieckiego względnie spółdzielczego.

Nr 39 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 25 września 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

WŁADYSŁAW ŁUKASIK.

Chłopska inteligencja a wieś.

II.

Wychodowany krwią i mlekiem chłopskiej matki młody człowiek, wyrzucony procesem dojrzewania ze wsi ojczystej, z jej nędzy na brzeg nowego życia zawodowego, rychło zapomina o krwi chłopskiej z brzękiem pierwszych zarobionych złotówek. Materialna wygoda (pieniądz ułatwia życie), lżejszy tryb pracy (stąd obojętność na męczeństwo pracy innych) nie sprzyjają hodowaniu tęsknoty za wsią. Chłopska nędza, marsz głodnych kiszek, bose nogi i dziury w surducie rychło zasnuwają się w mózgu inteligenckiego neofity mgłą niepamięci. A jeśli od czasu do czasu przesunie się w myślach jego jaki refleks ciężkiej chłopskiej niedoli, którą sam niedawno przechodził, to tylko jako koszmarny, ciężki sen, do którego wraca się z niechęcią i odrazą, a który chciałoby się raz na zawsze wykreślić z pamięci. A przecież ta gehenna chłopskiej doli, to gorzkie łzy, przesycające chudy, ościsty chleb chłopski (o ile wogóle go starczy), ta wampir-zmora dławiąca wieś polską: bieda — nie są snem ale smutną, tragiczną rzeczywistością...

Wielki ciężar odpowiedzialności za ten chroniczny stan upadku, zaniedbania, nędzy wsi polskiej spada przede wszystkim na chłopską inteligencję.

Bo kto jak kto, ale przede wszystkim chłopski inteligent musi zrozumieć twarde prawa społecznego ustroju. Nie trzeba na to wielkiej filozofii, aby zrozumieć konieczność układu społecznego. Nie wszystkie dzieci mogą dojść do lżejszej pracy posadowej, gdy Polska jest przede wszystkim krajem rolniczym i nic tego faktu w dalekiej nawet przyszłości zmienić nie może. Musi więc ktoś pracować na roli, aby wyżywić wnet blisko 40-milionową ludność państwa. Tak, jak potrzebnym jest handel, przemysł, rzemiosło, wojsko, administracja i t. p., tak samo nieodzowną jest klasa chłopska, trzon i rdzeń polskiego rolnictwa. Ekspanzja chłopskiego narybku nie może iść tylko w kierunku zdobywania lżejszego chleba posadowego, ale rozszerzając się na handel, przemysł, rzemiosło, chałupnictwo rzemieślnicze i t. p. musi być nadal głównym rezerwoarem roboczych sił rolniczych. Tego wymaga gospodarczy ustrój Polski.

Niemniej jednak prężność populacyjna polskiej nacji stawia państwo przed dwoma alternatywami: 1) albo zahamować płodność, 2) albo znaleźć naturalne, ale zgodne z interesem państwa ujście dla tej nadwyżki przyrostu ludności (rocznie około 450.000).

Ograniczanie liczby urodzin jest zbrodnią religijną, społeczną i państwową. Najzdrowszym i najpożyteczniejszym dla państwa produktorem, twórcą sił żywych narodu jest klasa chłopska. Gdy w innych sferach ze względów egoistycznych (mniej kłopotów, swobodniejsze życie) morduje się dzieci jeszcze przed ich przyjściem na świat, to wieś polska w tej masowej rzezi nienarodzonych niewiniątek udziału niemal nie bierze.

Jeżeli hamowanie rozrodczości jest zbrodnią, nie może być w żadnym praworządnym, uczciwym a przede wszystkim katolickim państwie brane pod uwagę, jako środek zaradczy przeciw przeludnieniu.

Napływ młodzieży wiejskiej do handlu jest minimalny z powodu braku gotówki i braku fachowego wyszkolenia. To ostatnie mają usunąć różne szkoły handlowe, kursy i t. p. co już jest w stadium realizacji. Gorzej z gotówką. Czy handel domokrążny, czy kramarstwo, czy sklepikarstwo — każdy z tych rodzajów handlu wymaga kapitału zakładowego. — W każdej wsi znajdzie się kilka sprytniejszych i zdolniejszych jednostek, któreby mogły skutecznie przerzucić się na handel — cóż, kiedy wszystko rozbija się o brak pieniędzy. Rząd rozdawać pieniędzy bez zwrotu nie może, ale rząd powinien znaleźć kredyty na zapoczątkowanie domokrążnictwa handlowego, czy sklepikarstwa chłopskiego. Jest dział kredytowy na spłaty rodzinne w celu zahamowania rozdrabniania gospodarstw małorolnych, dlaczego niema kredytów na rozpoczęcie akcji handlowej, kredytów, które można zabezpieczyć hipotecznie?

Dlaczego tak długo przewleka się rozwiązanie problemu rzemiosła chałupniczego? I tu główną osią sprawy jest gotówka, kredyty dla wiejskiego rzemiosła, które wogóle nie egzystują. Ile dziesiątków mło-

dzieży wiejskiej, mając gotówkę na uruchomienie własnych warsztatów pracy, mogłoby zaopatrzyć ludność wiejską w obuwie, odzież, bieliznę i t. p. Ile chłopskich pieniędzy zostałoby na wsi, bez wzbogacenia obcego, żydowskiego elementu albo kapitału zagranicznego („Bata“). Ile mniej byłoby bezrobotnych na wsi, gdyby dać chałupnictwu choćby te setki tysięcy, wydane na badania i loty stratosferyczne? Zagadek kosmiczno-komunikacyjnych stratosfery mogą pilnować bogatsze narody, my nieco bliżej, bo u siebie mamy ważniejsze sprawy, jak choćby niebezpieczeństwo wybuchu kotła populacyjnego.

Tak handel, jak i rzemiosło mogłyby wchłonąć poważny odsetek wiejskiego bezrobocia, gdyby zostały planowo ujęte i zorganizowane przez Izby handlowe i rzemieślnicze. Należałoby zbudować cały aparat organizacyjny, oparty o podział terytoryalny, opracować zabezpieczenie i rozprowadzenie gotówki kredytowej — zakres i rodzaj handlu czy wytwórczości wiejskiego rzemiosła. Utworzyć hurtownie towarowe, aby uniknąć pośrednictwa, zorganizować rynki i środki zbytu masowego (hurtownie rzemieślnicze), czy detalicznego. Wytwory rzemiosła wiejskiego możnaby rozprowadzać bądź to w specjalnych sklepach spółdzielczych, badź to w istniejących kółkach rolniczych — spółdzielczych i innych, rugując w ten sposób wytwory, czy wyroby rzemiosła obcego.

Na razie — poza drobnymi kredytami dla rzemiosła w C. O. P. (Centr. Okręgu przemysłowym) nie widać jakiejś akcji Izb przemysłowych, rolniczych, rzemieślniczych. akcji na szerszą skalę, któraby mogła odciążyć poważniej wieś z jej bezrobocia i przeludnienia.

Reforma rolna również nie wyczerpie zagadnienia likwidacji bezrobocia wiejskiego i zaspokojenia głodu ziemi. Ze względów społeczno gospodarczych pożądana jest całkowita parcelacja majątków deficytowych, z tego powodu szkodliwych dla całości gospodarki narodowej. Burzenie natomiast dobrze prosperujących majątków ziemskich byłoby błędem niepowetowanym ze względu na to, że racjonalna gospodarka nie może niszczyć żadnych gałęzi czy wogóle przedsiębiorstw dobrze sytuowanych i opartych na zdrowych, solidnych podstawach, oraz przynoszących pewne dochody.

Poza tym przemawiają jeszcze inne względy za utrzymaniem majątków rolnych, dobrze prowadzonych. Jeżeliby załatać głód ziemi drobnego rolnictwa parcelacją majątków, to wówczas duży procent sił roboczych wiejskich, zajętych po dworach i majątkach zostanie bez pracy i chleba czyli powstałoby błędne koło: częściowo zaspokojony głód ziemi włościan niezależnych, drobnorolnych, pojawienie się nowych bezrobotnych w rzeszach służby folwarcznej po majątkach i na dodatek zniknięcie dobrych gospodarstw większej czy wielkiej własności.

Nie należy przy tym zapominać o ważności majątków, jak masowych producentów-dostawców aprowizacyjnych tak dla wojska — jak i ogółu ludności, jako ośrodków podnoszenia poziomu kultury rolnej, jako środowisk związanych z masową wytwórczością przemysłową (cukier, zboża do przeróbek przemysłowo-fabrycznych itp.), których drobne rolnictwo zastąpić nie może. Wreszcie nie bez znaczenia pozostaje fakt, iż polskie dwory, zwłaszcza na obszarach ludnościowo mieszanych (ziemie kresowe) były, są i będą zawsze gniazdami polskości, co również ze względu na jasną, polską rację stanu jest ważną okolicznością w układzie polskiego stanu posiadania terytorialnego. Uczy nas tego choćby niemiecka polityka na ziemiach zachodnich Polski, gdzie majątki niemieckie nie są likwidowane, przeciwnie wielkie kapitały niemieckie (Osthilfe) utrzymują nadal te realne bastiony niemieckości na zachodnich ziemiach Rzeczypospolitej

Emigracja, dzięki której z przeludnionych ziem obecnej Rzeczpospolitej przeszło 8 milionów ludności znalazła chleb za granicą, wzmocniła co prawda polski materialny stan posiadania. Jednak wobec coraz silniejszych prądów nacjonalistycznych i państwowokonsolidacyjnych (jak np. ostatnio Brazylia) emigracja nawet może wbrew oporowi emigrantów być skazana na wynarodowienie — co nie jest pożądanym dla produktora emigracji kraju macierzystego, ale co jest koniecznością danego państwa, udzielającego emigracyjnego azylu i egzystencji dla rzesz wychodźtwa.

Zresztą trudności emigracyjne, redukujące coraz więcej możliwości polskiego wychodźtwa (ograniczenia i restrykcje we Francji, Niemczech, Ameryce i innych). Mimo wysuwanych przez Polskę postulatów kolonialnych — będą coraz większe ze względu na gospodarczy egoizm państw posiadających kolonie i z powodu coraz to większego głodu terenowego, wynikającego z rozrodczości tak białej rasy (Włochy-Abisynia), jak i żółtej (Japonia Chiny)

W tej perspektywie plany emigracji polskiej na większą skalę nie leżą w orbicie realizacji, chyba, że ogólno-światowy problem żydowski doczeka się międzynarodowego, pozytywnego rozwiązania. — Gdyby nawet zaistniały jakieś większe szanse dla polskiego wychodźtwa, to względy narodowe i państwowe wskazują na konieczność eliminacji emigracyjnej przede wszystkim żywiołu niepolskiego, szkodliwego dla polskiej gospodarki, niepewnego pod względem lojalności państwowej, a najczęściej wręcz niebezpiecznego dla naszej państwowości.

Nie są to hasła nienawiści rasowej, szowinizmu nacjonalistycznego, nie są to demagogiczne wyczyny zbiorowej krucjaty przeciw żydostwu — lecz czysta prawda twardej rzeczywistości polskiej, która na podstawie statystyk sądowych wykazuje, że 90% „polskiego“ komunizmu — to żydzi. A jeżeli komunizm, czający się w różnych osłonkach demokratycznych, jest wrogiem naszego bytu niepodległościowego, a żydzi są hurtowymi i detalicznymi rozsadnikami komunizmu — muszą więc najrychlej być wyłączeni poza nawias wspólnego bytowania, poza nawias wspólnoty politycznej, gospodarczej i społecznej.

Konieczność wysiedlenia żydów, jako żywiołu szkodliwego wypływa więc nie tylko z powodu przeludnienia Polski i braku pracy a tym samym i chleba dla rdzennej ludności, ale i z przesłanek bezpieczeństwa kraju. Jeżeli w czasie wojny niepodległościowej całe zbiorowiska żydowskie stanęły po stronie wrogów Polski, to nie miejmy najmniejszych złudzeń co do lojalności żydów w czasie najbliższej wojny. Już samo zachowanie żydów w pamiętne dni groźby konfliktu polsko-litewskiego, gdy żydostwo wzniecaniem popłochu, paniki, masowym wycofywaniem pieniędzy z kas i banków polskich wykazało wrogie ustosunkowanie do naszych potrzeb państwowych, dało nam doskonałą próbę tego, czym będzie żydostwo w razie rzeczywistej wojny i czego polskie społeczeństwo od niego spodziewać się może.

Jeżeli tak wygląda żydowskie oblicze, jako partnera czy udziałowca polskiej zbiorowości, to logiczną racją będzie konieczność wyłączenia żydostwa

z jakiejkolwiek formy współbytowania. Realnym wyjściem może być przede wszystkim emigracja żydów z kraju, która uczyni miejsce dla wielu setek tysięcy, dla rdzennej polskości, a tym samym obniży stan polskiego bezrobocia wiejskiego i miejskiego.

Jak wynika z powyższego krótkiego szkicu ewentualnych możliwości częściowego choćby rozlokowania nadwyżki ludności wiejskiej przy innych warsztatach pracy zawodowej — możliwości te istnieją, a zrealizować się dadzą całkowicie wtedy, gdy do zbiorowego wysiłku staną obok mas chłopskich, mózg klasy chłopskiej: chłopska inteligencja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

— Odpisać? ale co?

— Trzeba jej odpisać, że nie podejmiesz się pieczy nad zbawieniem jej duszy, póki nie powróci do swojego małżonka, pana d'Etiolles.

— Co za myśl, bracie! — zawołał ojciec de Sacy z przerażeniem. — Na śmierć obrazilibyśmy przez to markizę i całą korzyść z jej władzy i jej wpływów dobrowolniebyśmy z rąk wypuścili.

— Jej władza, jej wpływy? — przerwał spowiednik królewski. — Mój bracie, te wpływy, ta władza w bliskiej już przyszłości ani szkodzić, ani pomagać nam nie będą. Za kilka dni markiza, ta przyjaciółka Choiseula i protektorka filozofów, zejdzie z widowni dworu.

— Nieskończenie dziwią mnie twoje przepowiednie, kochany bracie. Czy tylko zupełnie pewnym jesteś swego?

Nie wątp o tym — odparł ojciec Liniere stanowczo. -- Markizę strącimy, Choiseul upadnie...

— Choiseul upadnie, bracie? — zapytał ojciec de Sacy nie dowierzająco. — I ty sobie tego życzysz? Nie pojmuję cię. Wiesz przecie, jak natarczywie proszą nas bracia z Wiednia o dołożenie wszelkich starań, aby zawarto tu związek z Austrią. Cesarzowa, za pomocą Francji, odniosłaby wkońcu zwycięstwo nad królem pruskim. Bezbożne jego drwinki nie przepuszczają nawet osobie ojca świętego w Rzymie. — Wiesz także — jak potężne partie na dworze i we we Francji zupełnie przeciwne są temu związkowi. Jedynie Choiseul i markiza de Pompadour popierają przymierze, a oni tylko są w stanie przyprowadzić je do skutku. Cóż więc powiedzą bracia nasi w Wiedniu, co powiedzą w Rzymie, gdy ja w tej stanowczej chwili obrażę markizę, gdy Choiseul upadnie za naszą wiedzą, a nawet za naszym współudziałem? Przebacz, szanowny bracie, nie mogę iść za twoją radą. Opinia naszych przełożonych...

— Ja nie daję ci rady przerwał ojciec Liniere — ale wprost rozkazuję, a żaden z przełożonych nie może cię rozwiązać z obowiązku posłuszeństwa.

Wyjął złożony papier i podał go ojcu de Sacy. Ten, przeczytawszy pismo, zwrócił je z pełnym poszanowania ukłonem.

— Będę posłusznym, napiszę markizie coś kazał szanowny bracie — powiedział z pokorą — ale nie rozumiem...

— Zrozumienie — mówił królewski spowiednik — wcale nie jest warunkiem posłuszeństwa.

Donośne głosy rozległy się w galeriach. Król powracał ze mszy. Dwór postępował za nim. Richelieu, wiedziony instynktem właściwym dworakom, który w wysokim posiadał stopniu, pojawił się przed królewskimi drzwiami, właśnie w chwili, gdy monarcha tam kierował swoje kroki.

Ludwik XV ukłonem pożegnał dwór, skinął na marszałka i zniknął z nim w głębi swoich apartamentów.

Błyskotliwy orszak rozpierzchł się na wsze strony. Ciężka atmosfera zwiastowała burzę. Każdy ją przeczuwał, lecz nie wiedząc skąd jej oczekiwać — wszyscy skwapliwie chwytali rozsiewane wieści; słabszy szukał opieki mocniejszego, a najmędrsi i najprzezorniejsi pozostawali w ukryciu, czekając chwili, gdy światło błyskawicy rozświeci położenie i rozwiąże zagadkę.

ROZDZIAŁ X.

Podczas gdy dwór niespokojnie falował, zazdroszcząc wyjątkowym szczęśliwcom, zaproszonym na bal maskowy przez markizę de Pompadour, gdzie spodziewano się dopatrzyć przynajmniej słabych iskier, rozjaśniających niepewność chwili, książę de Choiseul usunął się do swojego pomieszkania. Mimo zepsucia i rozwiązłości, powszechnych w owym wieku, książę, jakeśmy już mówili, wiódł nader szczęśliwe i przykładne życie rodzinne, z małżonką pochodzenia mieszczańskiego. To też z burzliwej sceny politycznych działań nieraz uciekał on z radością do domowego zacisza, jak strudzony wędrowiec w skwarny dzień letni uchodzi pod orzeźwiający cień leśnego ustronia.

Księżna de Choiseul, wówczas jeszcze młoda — z twarzą łagodną, słodką, nawet piękną, była jedną z tych kobiet, które nie używają rozgłosu, lubo życie swych bliskich umieją otoczyć nieporównanym urokiem.

Dnia tego dostrzegła ona w swym mężu ponure usposobienie. Była jednak przyzwyczajoną do chmur na jego czole, które niejednokrotnie potrafiła rozpraszać blaskiem pogody własnego usposobienia. Nigdy pierwsza nie zadawała pytań, czekając cierpliwie, aż towarzysz jej życia sam zechce ulżyć sobie ciężaru, dzieląc z nią obawy swe i zmartwienia, a w domu starała się przygotować dla niego należny wypoczynek po trudach.

Książę lubił stół dobry, a kuchnia jego słynęła nawet w owym czasie ogólnie wyrafinowanego pielęgnowania sztuki gastronomicznej. Nad wszystko jednak cenił on wesołą, dowcipną rozmowę przy stole. w małym, dobranym kółku. Zebranie takiego towarzystwa, a nie przechodziło liczby muz, stało się zadaniem księżny, zawsze czujnej i zabiegłej. Często widywano tam znakomitych poetów, uczonych lub filozofów. Opozycja, w jakiej ci udzie prawie zawsze zostawali względem rządu — nie przeszkadzała im w zgromadzaniu się u wysoce wykształconego ministra.

Dziś, w chwili gdy książę wchodził z małżonką do ślicznie i dogodnie urządzonego saloniku, przylegającego do jadalni, znajdowało się tam trzech tylko zaproszonych gości. Pierwszym z nich był niemiecki baron Holbach, człowiek lat trzydziestu pięciu, w młodości przybyły do Paryża i całkiem już zaaklimatyzowany. Silna budowa jego ciała, zdrowe, rumiane policzki, jasne oczy zdradzały germańskie pochodzenie; ale ruchy, strój i mowa naśladowały doskonale modę i lekkość właściwą Francuzom.

Oprócz niego, w salonie księcia znajdował się szczupły, dziesięć lat starszy od barona, nieco zanied-

bany w ubraniu Diderot, z sarkastycznym uśmiechem na ustach, z twarzą bladej, chorowitej cery, z ciemnymi, niespokojnie migocącymi oczyma — i Jan le Roud d'Alembert, wieku pośredniego między dwoma poprzednimi, wysokiej poważnej postawy, o szlachetnych, regularnych rysach i myślących oczach.

Książę powitał gości jaknajuprzejmiej, chociaż czoło jego nie rozjaśniło się ani trochę. Wkrótce siedziano przy stole w jadalni wytwornie umeblowanej. Ale mimo bogatej zastawy, pięknej serwskiej porcelany, lśniących naczyń srebrnych i kryształowych — mimo arcydzieł kuchmistrza i obficie płynącego wina — wesołość i swoboda — zwykle tu goszczące, dziś nie dopisywały. Naprożno d'Alembert przystrajał głębokie swe myśli w piękne słowa; naprożno Diderot ciskał uszczypliwe uwagi i spostrzeżenia; daremnie baron Holbach wyczerpywał cały swój zasób dowcipnych konceptów — książę siedział posępny i milczący, czasem tylko trafną odpowiedzią lub właściwie dorzuconym słówkiem podsycając rozmowę.

Po wetach, prędzej niż zwykle, powrócono do salonu. Tam kamerdyner podał kawę, a księżna usiadła na małej kanapce w pobliżu kominka, z krzyżową robotą w ręku, chcąc, jak mówiła, przysłuchiwać się ożywionej rozmowie, zapełniającej poobiednią godzinkę. Zresztą i księżna sama niejednokrotnie brała w niej udział, wyjawiając swoje poglądy, zawsze jednak ściśle w granicach zakreślonych przyzwoitości kobiecej.

— Czegoś smutnym jesteś, książę — powiedział baron Holbach, stawiając wypróżnioną filiżankę na konsoli. — Już podczas całego obiadu — wybacz książę moje uwagi — ciążyło coś na skrzydłach twego ducha — który zawsze w szybkim polocie przebiega różne sfery umysłowe. A doprawdy, mości książę, nie masz rzeczywistych powodów do złego humoru. Jesteś wszechwładnym ministrem, prawie nieograniczonym władzcą pięknej Francji: posiadasz przy tym rzecz nadzwyczaj rzadką: szczęśliwe pożycie małżeńskie, i inną, jeszcze rzadszą: doskonałego kucharza, który istne tworzy cuda. Doprawdy, książę, możnaby zapytać, czego pragniesz jeszcze?

— Słusznie mówisz, baronie — dorzucił d'Alembert, przystępując bliżej. — Bogini Fortuna obsypała cię, książę, najpiękniejszymi dary. Jesteś słońcem politycznego firmamentu Francji; władniesz państwem potęgi, państwem światła, wiedzy, i — dodał zwracając się ku księżnie — państwem miłości.

— Przez przyjaźń dla mnie stajesz się pochlebcą, d'Alembercie — odparł Choiseul — Ciepło miłości bez zaprzeczenia wypełnia i uszczęśliwia moje życie — mówił, całując rękę żony. — Swiatło nauki... O, radbym jego promienie rozpostrzec nad światem; ale walczyć mi często przychodzi z cieniami nocy. Już, już podnoszą się czarne tumany, które dla pożyczanej mojej świetności śmiertelnym może będą całunem.

— I dlatego smucisz się, książę? — wtrącił Diderot. — Kto śmie ci grozić? kto śmie występować przeciw tobie? Nieprzyjaciele twoi są nieprzyjaciołmi światła, prawdy — wrogami ukształconego narodu Francji. Wystąp przeciw nim odważnie. Przyzwij do boju budzącego się ducha w narodzie, stań na czele niezwyciężonej armii rozumu, a stargasz matnię dworskich intryg, jak siatkę pajęczą!

— O nie, mój Diderot — rzekł Choiseul ze smutną powagą. — Mylisz się, nie znasz świata tak dokładnie, jak ja go znam. Jeżeli dziś wybije godzina mojego upadku, napisz kilka pamfletów, złośliwych epigramatów i czym prędzej pobiegną hołdować nowej gwieździe, przed nią się kłaniać i zginać, a mnie nie poda nikt pomocnej ręki. Jeżeli zaś iskrę światła rozdmucham w żywy ogień, to kto wie, czy rewolucja, dziś już tlejąca pod powierzchnią, nie wybuchnie groźnie, pochłaniając mnie, ciebie, Diderot, nas wszystkich, jak Kronos swoje dzieci.

— Wszystko widzisz w czarnych kolorach, mości książę — odezwał się baron Holbach — Rewolucja nie tak łatwo wybuchnie w królewskiej Francji. Lud nie przeciw tronowi, ale przeciw kościołowi walczyć będzie.

— Wcale to niesprawiedliwie z twojej strony, kochany baronie — rzekła księżna de Choiseul — że

Polski lot
do stratosfery.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia widok na polanę doliny Chochołowskiej, z której nastąpi start balonu „Gwiazda Polski“ do stratosfery.

Na polanie są widoczne szałasy chochołowskich pasterzy owiec, — zaś dookoła roztacza się przepiękna panorama szczytów tatrzańskich i gęstych lasów.

Balon ten wznieść się ma w górę 20 b. m.

Zaciekawienie jest czy pogoda dopisze i jaką wysokość balon ten osiągnie. Jeżeli będzie to możliwe, wysokość, jaką osiągnął balon podamy na 3 ej str. okładki.



kościół i religię tak obrzucasz błotem. Kościół starszym jest od wszystkich państw i monarchij. Jeżeli więc chcesz świat przetwarzać, powstawaj przeciw nadużyciom duchowieństwa, ale nie przeciw religii, nie przeciw kościołowi. Wyobrażenia religijne tkwią w duszy każdego człowieka. Jest to Boskie ziarno, rzucone, aby nędzną istotę naszą dźwignąć ku niebu. Kościół jest wiernym zachowawcą tego uczucia; on je chroni, osłania, pielęgnuje. Wydrzyj religię z serc ludzkich — a ziemia żywić będzie plemię gorsze od zwierząt drapieżnych. Zburz kościoły, a sztuczna budowla, państwem zwana — rozpadnie się w ruinę. Strzeż się, baronie, napadać na kościół i religię, bo nam, kobietom, córom Francji, wypowiesz wojnę — a myśmy także potęgą — dodała z uśmiechem, grożąc mu palcem.

— Której mocy i panowania z pewnością nikt chętniej ode mnie nie uznaje, księżno — dorzucił baron Holbach — i dlatego pochylam czoło przed religią, którą nazywasz pani „boskim ziarnem w duszy człowieka". Ale czy Stwórca świata nie wybudował jej najwznioślejszej świątyni w jasnym sklepieniu niebios, nie postawił najwspanialszych ołtarzy z gór niebotycznych, nie rozlał najcudniejszej woni kadzideł w tysiącznych kwiatach i krzewach? Czyż On nie postanowił nas wszystkich na kapłanów w tej wielkiej świątyni Swej wszechwładzy? Dlaczego więc z duchowieństwa mamy tworzyć oddzielną kastę?

— Baron wpadasz całkiem w teorie Jana Jakuba Rousseau, który odrzucił pensję ofiarowaną mu przez markizę — Miej się na baczności, baronie Holbach. Teorie takie są niebezpieczne. Psuć tylko i burzyć umiecie, ale nie reformować, tworzyć. Jeżeli kiedy zwolennicy i uczniowie Rousseau'a obejmą panowanie, to spełniać będą hekatomby z ludzkich ofiar, filozofując przy tym nad układem słupków i pręcików w kwiatku fijołka.

— A więc Rousseau odrzucił pensię? — zawołał Diderot z zadowoleniem. — Cieszy mnie bardzo, że ocalił swoją niezależność, mimo ponętnych sideł, zastawianych nań przez markizę, która, z żalem to mówię, twoją, książę, jest przyjaciółką.

Choiseul stał w głębokich zatopiony myślach.

— Żałujesz, Diderot, że markiza jest moją przyjaciółką?

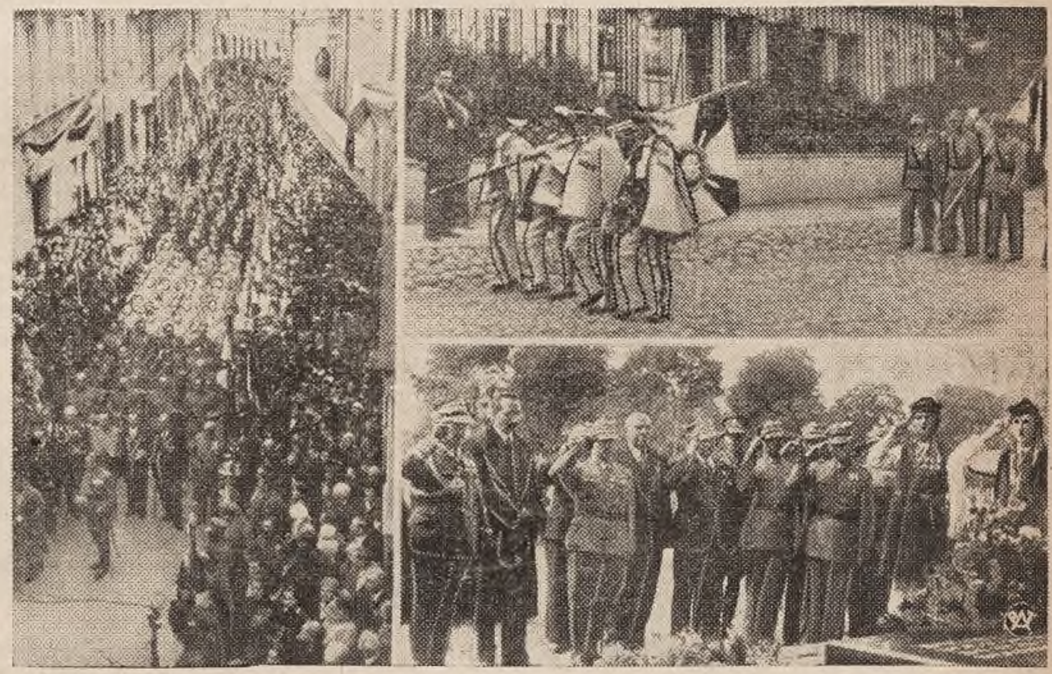
(Ciąg dalszy nastąpi).

W Wilnie odbył się z udziałem 10 tysięcy uczestników III ci Ogólnopolski Zjazd Związku b. Ochotników Armii Polsk.

Na lewo: fragment z nabożeństwa w Ostrej Bramie odprawionego przez ks. metropolitę Jałbrzykowskiego Przy cudownym obrazie M. B. Ostrobramskiej zawieszono ryngraf, przyniesiony przez patrol pieszo ze Lwowa.

Na prawo: przemarsz pocztów sztandarowych, w pierwszym rzędzie b. ochotnicy-górale.

Na prawo, dół: hołd i złożenie wieńców na płycie Mauzoleum Marsz. J. Piłsudskiego na Rossie.



Szczęście Polaka za morzem.

Bardzo wielu naszym rodakom, którzy wyjechali za morze, by znaleźć lepsze warunki egzystencji, jakich w ojczyźnie znaleźć nie zdołali, szczęście uśmiechnęło się, bowiem zrazu wytrwałą pracą i pilnością zdołali polepszyć swój byt, a niektórym nawet udało się posiąść milionowe fortuny.

Do takich szczęśliwców należy też jeden z naszych rodaków, nazwiskiem William Mattews. Właściwe jego nazwisko brzmi Jan Matuszczak.

Przybył on niedawno na polskim statku „Batory" do Polski.

Twardą i wytrwałą pracą dzielny Polak dopiął celu — jest on obecnie naczelnym dyrektorem i właścicielem kopalni złota w północnej Kanadzie. Nie zapomniał jednak p. Mattews o starym kraju, z którego wyemigrował, mając trzynaście lat i niedawno na polskim statku przybył w odwiedziny do rodziny mieszkającej w Stanisławowie.

Urodzony w Kanadzie, jako 3-letnie dziecko przybył wraz ze swymi rodzicami do Polski po to, aby jako trzynastoletni chłopiec powrócić znowu do Ameryki w poszukiwaniu pracy.

Już jako 15-letni chłopak pracuje w charakterze górnika, przy czym za zarobione zimą pieniądze, wykorzystuje lato na poszukiwanie złota.

Przez pierwszych parę lat szczęście nie dopisywało poszukiwaczowi i o kawałek chleba walczył zawzięcie, łapiąc zające i króliki na sidła, bo chociaż miał strzelbę, to nie mógł z niej korzystać ponieważ nie miał naboi.

Cierpliwością i 25-letnią wytrwałą pracą Matuszczak dopiął wreszcie swego, gdyż odkrył bogate złoża złota i wkrótce stał się bardzo bogatym człowiekiem, niewątpliwie jednym z najbogatszych Polaków na kontynencie amerykańskim.

W kopalniach jego zatrudnionych jest ponad 700 pracowników, którzy wydobywają miesięcznie cennego kruszcu na sumę około 700 tysięcy złotych.

Przedsiębiorczy właściciel kopalń i jednocześnie ich odkrywca zarabia rocznie poważną sumkę, bo 1.260.000 złotych.

Pan Mattews-Matuszczak, dziś 45-letni mężczyzna w pełni sił, nie zapomniał o swej ojczyźnie, — Przed kilku laty był on w Polsce i zabrał sobie do Ameryki żonę Polkę. Zarobione kapitały chętnie lokuje w Polsce, gdzie obecnie jest właścicielem kilku majątków ziemskich oraz dwóch kamienic w Stanisławowie i Lwowie.

Obecnie poza chęcią odwiedzenia swej rodziny nasz rodak przybył w specjalnym niezwykle szlachetnym celu.

Oto Mattews w czasie swego pobytu w kraju pragnął ofiarować rządowi polskiemu na rzecz Funduszu Obrony Narodowej 800 morgów ziemi ze swych posiadłości kanadyjskich z niezwykle bogatymi złożami miedzi, odkrytymi przez niego przed 10 laty.

Złoża te, jak powiadają, są bardzo łatwe do eksploatacji, gdyż leżą tuż nad powierzchnią ziemi w północnej Kanadzie koło Quebec, on sam zaś ich nie eksploatuje, bo lepiej mu się opłaca wydobywanie złota.

Na zakończenie p. Mattews oznajmił, że chociaż zwiedził już kawał świata i to różnymi środkami komunikacyjnymi, nigdy nie podróżował tak wygodnie i przyjemnie, jak na polskim motorowcu i przyrzekł, że na przyszłość innymi statkami nie będzie podróżował, jak tylko polskimi.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Chyba juz nima gorsiejsego stworzenia na świecie od tych łobrzydłych chłopisków. Nieraz se przemyśluję, po jakiego biesa selence sie to tałatajstwo po ty święty ziemi. Bo przecie pozytku śnich prawie zadnego nima, a cheba ino na samo utrapienie dla babów.

Taki źgac niejeden, jak i ten pokraka Maciek, co to mu juz dawno przesedł cas do zeniacki, bedzie jucha węsył tu i tam, kiej ten kot za spyrką, gdzie która dzieucha większe wiano dostanie i ciepłą pierzyne. Z daleka bedzie zachodził a dopytywał ile łojce dadzą morgów cy grajcarów, zeby mu mogło starcyć i na gorzołecke.

Zaś cy dzieucha mądra, cy łozgarnięta we wszyćkiem, na to rzadko który uwazuje. Bo przecie rzec wiadoma, ze baba cem jest głupsiejsa, tem lepi dla chłopa.

A jak se juz jaką upatrzy, tak po tyla bedzie sie do ni swendał, gorzołecką pana łojca częstował, dzieuse schlibiał, panią mątkę po łapach lizał i sklamrzył, ze łojce zmięknieją i dzieuche swoją do jegomości zaprowadzić zezwolą. Jakie te dzieuchy nie mądre — myśle nieraz. Bo długo te sceśliwości całe? Kiedy wnetki po weselu chłopu ze łba zacną rogi wyrastać, ze jesce nie zdoli sie dobrze łoswoić ze swoim śturkacem, a tu juz z potulnego Wojtusia kiej ten janiołek, robi sie śkaradny bies, kieby ten najstarsy w piekle. Ze trudno śnim w chałpie wytrzymać.

Jesce się nie trafiło, zeby która baba dogodziła swoimu chłopu; zrobi nalezyty porządek kole chałupy, chłop na jej robotę krzywo patrzy. A jak nie zrobi porządku, bo nima casu skróć dziecek abo cego inksego, to pyskuje, ze próżniak i plucha. — Są dziecka, krzywduje se, nima brzdąców narzyka, ze do nicego ma babę i tak wiecnie obmierzłemu chłopu nie do woli.

A przecie przez baby zadan chłop sie nie łobydzie. A cem który więcy na baby pyskuje, tem więcy za niemi gały wywala, ze sie mu ino ślipia świcą, kiej pojźry za którą, jak temu wilkowi, kiedy dojźry na paświsku tłuściuśką łowiecke. Jak i ten niezdara Maciek, co od tego pyskowania na baby jęzor do kśty sie ufermie łoztelepał, ze go utrzymać w gębie ni moze — ale niech ino w bliskości którą pocuje, to jaz sie choroba łoblizuje z wielkiego ukontentowania.

Ale co się dziwić? na starse roki coraz większa bierze pokrakę łoskomina do babów i zeniacki. Wiadomo przecie, ze w starym piecu biesy palą. Dopiro wcora wiecorkiem słyseli gospodyni jak bucał w stajni, ze jego kamraty dawno juz zeniate i dzieciate. A nawet niktorzy to sie juz i wnęków dochowali, ino łon jajcył a końcem kapoty nochoł łobcirał — wiecnie samiuśki na świecie, kiej ten kołek w płocie. Ani sie do kogo przygarnąć, ani się łogrzać pod ciepłą pierzyną, cheba łod krasule, co teraz gospodyni przy wyrku uwiązać kazali — bucał markotnie.

— To sie łozeń, łofermo! — łofuknęli go gospodyni — bedzies miał pierzynę babę i dziecka.

A ze to, jak kuzda baba, miętkie mają serce na cudzą bidę, to tez długo po tem w izbie rajcowali z gospodarzem, o tej Maćkowy zeniacce. Zaś dziś przy śniadaniu zagadywali do mnie, zeby się juz patrzyło sprawić weselisko w chałpie.

Łotwarłam syroko łoba łoka i gębę i pytam sie gospodarzy:

— Niby jakie wesele? komu?

— Widzicie ją? Jesce sie pyto! — łozwarli gębę na mnie, jaz mi łyzka wypadła z ręki. — Jakby nie widziała jucha, ze Maciek łodkąd za nią spoziro i załośnie wzdycho. Przecie by najwięksy juz cas był do wasy zeniacki!

— Mnie sie jesce nie śpiesy iść za chłopa — łodwyrkłam.

Ale gospodyni dali namawiali mnie, cobym sie zgodziła, ze wesele sute sprawią, ze zapisą u mandetereusa la mnie całą gospodarkę i rocną cielisię dadzą na przychowek i tyle inksych gospodarskich rzecy naobiecowali, cobym sie ino zgodziła na zeniackę z Maćkiem.

I gospodarz tez coś niecoś dogadywali, bo widzieli, ze ten pokraka jaze kwicał z wielgaśnej uciechy.

Totez, jagem ino wysła z izby do sieni, łobłopił mie Maciek łapami za syję kiej ten niedźwidź i prosił, cobyśmy śli na pacirze do jegomości. Wydarłam sie chorobie, niech sie ciesy po próżnicy, bo ja kcę se jesce ostać dzieuchą i koniec.

Z walk w Palestynie.

Obok zamieszczamy bardzo interesujące zdjęcie, wykonane z niebezpieczeństwem życia przez jednego z fotoreporterów angielskich, na terenie krwawych walk w Palestynie.

Zdjęcie przedstawia szeika arabskiego Arifa Abdul Razeka, wodza wojowników arabskich, walczących w oddziałach partyzanckich z wojskami brytyjskimi wraz ze swym najbliższym sztabem

*

Poruszeni walkami swych braci Arabowie państw Jemenu, Iraku i innych zaczynają napływać do Palestyny jako ochotnicy, by walczyć o ziemię, którą jako wolną posiedli.



Pojętność sowieckiego żołnierza.

Po szerokim chodniku wielkiej ulicy w Leningradzie przechadza się pan pułkownik z panem porucznikiem. Rozmowa jest ożywiona i przemienia się nawet w sprzeczkę, która jest możliwa tylko z uwagi na pokrewieństwo tych dwu oficeów.

Pan pułkownik twierdzi, że wieśniak rosyjski, wzięty do wojska, nietylko się ogładza, ale że i zakres pojęć jego znacznie się rozszerza, a przez to staje się rozsądniejszym i pojętniejszym.

Wbrew karności, porucznik pozwala sobie o tym powątpiewać, a widząc przechodzącego żołnierza proponuje zatrzymać go, w celu zadania mu kilku pytań, na co pułkownik się zgadza.

— Wojaku-towarzyszu! Zbliż się tutaj — zawołał pan porucznik.

— Wedle rozkazu! — odpowiada przelękniony żołnierz, salutując.

— Słuchaj żołnierzu-towarzyszu i dobrze uważaj na pytania, jakie ci zadam, abyś mógł na nie dobrze odpowiedzieć mówi łagodnie porucznik.

— Według rozkazu — bełkoce żołnierz.

— A więc słuchaj: Cobyś zrobił w czasie wojny, gdybyś spotkał nieprzyjaciela na przykład Japończyka?

— Nie wiem, panie poruczniku — wykrztusił.

— Ależ zastanów się, pomyśl.

— Nie wiem, panie poruczniku.

— Pomyśl! naturalnie, żebyś go zabił.

— To prawda, panie poruczniku, zabił bym go.

— No dobrze, chłopcze-towarzyszu, a teraz zastanów się. Cobyś zrobił, gdybyś spotkał trzydziestu Japończyków?

— Zabiłbym ich — odpowiada żołnierz.

— Zastanów się! ich trzydziestu, a ty sam jeden, to oni zabiliby ciebie.

— To prawda, panie poruczniku.

— A więc, cóżbyś zrobił?

— Nie wiem, panie poruczniku — wyjąkał żołnierz zmieszany.

— No, namyśl się tylko. Naturalnie, nie mogąc ich przemóc, osłoniłbyś się i wycofał z honorem.

— Według rozkazu, panie poruczniku, osłoniłbym się i wycofał z honorem.

— To dobrze. A teraz uważaj bacznie, o co się zapytam. Co byś zrobił, gdybyś spotkał pijanego żołnierza na ulicy?

— Zabiłbym go — odpowiada żołnierz.

— Ależ dlaczego zaraz zabijać pijanego żołnierza? Zastanów się i powiedz.

— Osłoniłbym się, panie poruczniku, i wycofał z honorem odpowiada żołnierz z dumą.

— Ależ chłopcze, co mówisz? osłaniać się i cofać przed pijanym żołnierzem?

— To prawda, panie poruczniku.

— A więc, cobyś zrobił z pijanym towarzyszem?

— Nie wiem, panie poruczniku — wyjąkał zupełnie strapiony żołnierz.

— Namyśl się chłopcze: wszak prawda, wziąłbyś go pod ramię i odprowadził na bok lub do koszar, aby nie zrobił skandalu na ulicy.

— Żołnierzu! — mówił pułkownik.

— Według rozkazu, panie pułkowniku — odpowiada wylękniony żołnierz.

— A więc, słuchaj uważnie i odpowiadaj: Co byś zrobił, gdybyś spotkał na ulicy byka samopas?

— Zabiłbym go, panie pułkowniku odpowiada skwapliwie żołnierz.

— Co? ty zabiłbyś byka, a to za co?

— Osłoniłbym się, panie pułkowniku i wycofał z honorem.

— Ależ głupi jesteś, cofać się w porządku przed bydlęciem?

— Według rozkazu, panie pułkowniku, wziąłbym go pod ramię i odprowadził na bok lub do koszar, aby nie zrobił skandalu na ulicy.

— Ależ zastanów się, żołnierzu-towarzyszu — rzecze, powstrzymując gniew, pułkownik byka pod ramię, odprowadzić na bok lub do koszar? Myśl-no!

Nie wiem, panie pułkowniku.

— No, myśl tylko! Wziąłbyś go za rogi i odprowadził na policję, aby nie narobił szkody lub nieszczęścia. Czy tak?

— To prawda, panie pułkowniku, wziąłbym go za rogi i odprowadził na policję, aby nie narobił szkody lub nieszczęścia.

— No, nareszcie! — rzecze niezadowolony pułkownik. — A teraz żołnierzu towarzyszu słuchaj dobrze i namyśl się, zanim odpowiesz na pytanie.

— Według rozkazu, panie pułkowniku — odpowiada przerażony żołnierz.

— Powiedz więc, cobyś zrobił, gdybyś na ulicy spotkał mnie?

— Zabiłbym pana pułkownika!

— Ale, co bredzisz? Zabić pułkownika twego? Zastanów-że się!

— Osłoniłbym się, panie pułkowniku i wycofał z honorem.

— Zgłupiałeś zupełnie. Przecież nie jestem niedźwiedziem, abyś uciekał przede mną.

— To prawda. Wziąłbym pana pułkownika pod ramię i odprowadził do koszar, aby uniknąć skandalu! — głosił żołnierz jednym tchem.

— Żołnierzu-towarzyszu! tyś rozum postradał, tu nie idzie o tego pijanego towarzysza, ale o twego pułkownika. Zastanów się, pomyśl!

Żołnierz wystraszony do ostatka, pozieleniał i wybełkotał szybko:

| Tak, według rozkazu, wziąłbym pana pułkownika za rogi i odprowadził na policję, aby nie stała się jaka szkoda lub nieszczęście!

— *Czort z toboju!...* Idź precz! — zawołał gniewnie pokonany pułkownik.

Królowa winogron.



W Kalifornii odbył się tradycyjny wybór królowej winobrania. Została nią piękna krajanka, którą widzimy na zdjęciu wśród kiści winogronowych.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ XXV.

Przeciwne prądy.

Było już zupełnie ciemno, gdy Janina wróciła do skromnego mieszkanka państwa Brice. Wyglądało ono teraz więcej niż ubogo; łojowa świeczka, paląca się słabo w sklepowym oknie, nadawała mu smutniejszy pozór, niż zupełna nawet ciemność. — Różnorodne zresztą, kilkogroszowe zabawki, cukierki, tanie kartony i tym podobne przedmioty, wystawione na sprzedaż, przy najjaśniejszym choćby świetle przedstawiałyby widok niezbyt ponętny.

— Proszę wejść, miss — odezwała się pani Brice, poznawszy kto zapukał.

Przybrana czyściutko i schludnie, siedziała pochylona nad stosem dziecinnej odzieży, naprawiając poczynione w niej w ciągu dnia zniszczenia. Były to jej chwile wypoczynku, jak mówiła do Janiny, gdy ta, rozpiąwszy płaszczyk, siadła znużona naprzeciw niej przy kominku Lily i Susy leżały już w łóżku, a niemowlę po największej części wieczorem zachowywało się spokojnie.

— James poszedł do teatru — westchnąwszy, ciągnęła dalej biedna matka. — On zwykle tak robi, skoro tylko poczuje w kieszeni choć trochę pieniędzy.

Ale po chwili, spostrzegłszy iż lokatorka jej wróciła bardziej jeszcze niż przedtem znękana, zaniechała opowiadania o domowych drobnostkach.

Janina wytłumaczyła jej wkrótce powód swego smutku. Zdawało się jej zupełnie naturalną rzeczą wypowiedzieć wszystkie swoje troski przed panią Brice, która miała taki zapas miłości i współczucia w swoim sercu.

— Ależ na Boga! po cóż to znowu tak się gryźć zaraz? Najniezawodniej wszystko zmieni się wkrótce; taka piękna i utalentowana pani nie ma się czego bać, naprawdę.

Talenta, w pojęciu poczciwej pani Brice, stanowiły jedyną wielką dźwignię w życiu człowieka. Uwierzyć nie mogła, aby Janina długo pracować na siebie potrzebowała. „Gdy się raz znajdzie pośród ludzi swojej klasy, kochankowie zlecą się do niej, jak muchy na lep. Wkrótce wyjdzie bogato za mąż i jeździć będzie własną karetą, nie mając nic innego do roboty, jak tylko być szczęśliwą. Niechże ją tam Pan Bóg błogosławi!“ — powtarzała sobie nieraz dobra pani Brice, która rzeczywiście serdecznie Janinę pokochała.

Po chwili poczciwa kobiecina napomknęła o wieczerzy.

Janina zmuszoną była przyznać się, iż zaczyna już rzeczywiście być głodną.

— Nie chciałam tylko fatygować pani.

— O na Boga! jakżeś miss niedobra! Nie myśl nigdy, aby to miało być dla mnie jakąś fatygą. Muszę przecie zawsze coś robić, a moim jest obowiązkiem dostarczać pani wszystkiego, czego potrzebujesz. Pobiegnę natychmiast na miasto kupić cośkolwiek, jeżeli tylko zechcesz mieć oko na sklep i w razie gdyby kto przyszedł, powiedzieć aby trochę zaczekał.

Wkrótce pani Brice była z powrotem, niosąc bochenek chleba, trochę sera, masła i kufelek piwa; Janina zaś uprosiła dobrą swą gosposię, aby jej pomogła spożyć tą ucztę.

„Ale jakże też pieniądze moje lecą szybko!“ — myślała, gdy pożegnawszy panią Brice, która do późna wyczekiwać musiała powrotu męża i syna, poszła na górę do swego pokoju i siedząc na krawędzi łóżka, rachowała wydatki dzienne. — Koszt każdej rzeczy z osobna wydawał się zupełnie nieznaczącym, a je-

dnak ogólna suma przeraziła ją swym ogromem. Ale, ku pociesze swej, przypomniała sobie, iż kolei i dorożki nie będzie przecież codziennie opłacała, a zresztą zanadto była zmęczoną, aby nawet niepokój narazić ją mógł na bezsenność. Usnęła z modlitwą na ustach i spała tak spokojnie jak gdyby jej przyszłość miała być kwiatami usłaną.

Następnego rana przebudziły ją szepty Lily i Susy za drzwiami jej pokoju. Zerwała się natychmiast, rozglądając się zdziwionymi oczyma w nowym swym otoczeniu, a ubrawszy się szybko, zeszła na dół, według słów pani Brice: „świeża jak różyczka".

Ta ostatnia zajętą była wyprawieniem Lily i Susy do szkoły, starając się jednocześnie wpłynąć radami na swego pierworodnego syna, aby także wziął się do jakiej pracy; szanowny James bowiem siedział sobie bezczynnie na oknie, kołysząc nogami, a wzrokiem pożerając zastawione dla Janiny śniadanie.

Ze wszystkich pani Brice kłopotów domowych, James był największym. Pomimo najdobitniejszych jej argumentów, nie chciał się nigdy wziąć do pracy. Kilka razy udało się jej nawet pozyskać dla niego miejsce w sąsiednich sklepach, ale zawsze uciekał stamtąd bardzo prędko i wracał do domu.

— Co tak siedzisz, nic nie robiąc? Pójdź lepiej na górę i dowiedz się, czy ojciec nie potrzebuje herbaty — mówiła pani Brice, chcąc usunąć go z przed oczu Janiny. Mąż mój wrócił bardzo późno w nocy z jakiegoś mitingu — tłumaczyła się potem przed swoją lokatorką — i dlatego je teraz śniadanie w łóżku.

Pomimo starannej skrzętności pani Brice mały jej domek smutną za dnia świecił ruiną. Janina zauważyła, że klapa od stołu wisiała na jeddej zawiasie, potłuczone szyby w oknach pozatykane były papierem, a szczątki już tylko wyszarzanego dywanu przysłaniały podłogę. Jedna tylko czystość chroniła go od zupełnego pozoru nędzy.

— Wszakże mąż pani jest cieślą? — zagadnęła Janina, widząc jak pani Brice z wielkim trudem starała się naprawić złamaną nogę u stołu.

— Tak, miss.

Dalsze uwagi Janiny przerwało wejście pana domu. Zasiadł przy kominku i z uśmiechem, który miał być bardzo miły i przyjacielski, powiedział jej dzień dobry.

— Nie przeszkadzam wcale, miss; nie turbuj się pani o mnie. Siaduję zwykle z tej strony ogniska.

Ale Janinie pilno było wymknąć się od nich. Wolała ciasny, zimny swój pokoik, niż bawialnię, gdy pan Brice w niej się znajdował.

Aby oszczędzić trudu gospodyni, zajęła się posłaniem swego łóżka i uporządkowaniem rzeczy — a potem, ubrawszy się szybko, udała się znowu do biura stręczeń.

Pięć czy sześć panien, najrozmaitszego wieku, siedziało tam w pierwszym pokoju, a za ukazaniem się Janiny, wszystkich oczy wzróciły się na nią z ciekawością.

— Miss Gilbert jest teraz zajętą — odezwała się spokojna, dystyngowana, ale dziwnie znękanego oblicza, średnich lat kobieta, usuwając się nieco na stronę, dla pokazania Janinie, że obok niej było próżne miejsce do zajęcia; a potem, spostrzegłszy nieśmiałość i zakłopotanie dziewczyny, wtrąciła coś jeszcze o pięknej pogodzie.

— Nie zdaje mi się — rzekła wreszcie — abym panią widziała tu kiedykolwiek.

— Istotnie, pani — odpowiedziała Janina — bo wczoraj zaledwo po raz pierwszy zgłosiłam się do miss Gilbert.

— Może pani będziesz szczęśliwszą ode mnie. Od sześciu tygodni już przychodzę tu najregularniej co rano.

— A więc tak mało trafia się miejsc na nauczycielki? — zapytała Janina ze ściśnionym sercem.

— Nie, przeciwnie, bardzo dużo. Rodzice tak samo uskarżają się, iż trudno im znaleźć nauczycielki, jak my, że miejsca otrzymać nie możemy.

Myśl jakaś przyszła naraz Janinie do głowy; z radosnym więc uśmiechem zawołała:

— Sądzę iż spotka panią dzisiaj daleko lepsza propozya niż mogłaś się spodziewać. Wczoraj zdarzyło się mi widzieć tutaj pewną panią, dobrą i uprzejmą, która zdawała się pragnąć takiej właśnie jak pani osoby. Nazywa się Dacre i mieszka...

— Nie będę mogła korzystać z informacji pani, byłoby to bowiem naruszeniem praw miss Gilbert, gdybym pominęła jej pośrednictwo.

— Ależ ona sama poleci panią — żywo zaczęła Janina. — Pani właśnie zupełnie odpowiadasz temu, czego pani Dacre szuka.

— Proszę tutaj, jeżeli łaska, miss Bell — zawołała miss Gilbert, ukazując się we drzwiach swego gabinetu.

Janina ukłoniła się pani z którą rozmawiała i udała się do miss Gilbert.

— Mówiłaś mi wczoraj, miss Bell, iż nie chodzi ci wcale o płacę — rzekła miss Gilbert, wygładzając starannie ręką woniejący, herbowany różowy bilecik, leżący na biurku — Jeżeli przystaniesz pani na małe bardzo wynagrodzenie, to dam ci adres pani, która może zawrzeć z panią umowę. A ponieważ ofiaruje niewiele, prawdopodobnie nie będzie tak wymagającą pod względem świadectwa, jak inne.

Janina okazała się gotową do przyjęcia tej propozycji, chociaż rzeczywiście mniej pochopnie, niżby to przed godziną jeszcze była uczyniła, i miss Gilbert wręczyła jej adres: pani Tweedie, ulica Brampton.

ROZDZIAŁ XXVI.

Dziewięć funtów rocznie.

Gdy Janina przechodziła ulicą, tłum ludzi zwrócił jej uwagę. Tłoczyli się wszyscy około pokazującego sztuki kuglarza. Zatrzymała się chwilkę przyglądając się widowisku z równym zajęciem, jak znajdujące się tam dzieci. Zapominając się zupełnie,, odrzuciła woalkę i z zarumienioną twarzyczką śmiała się wesoło wraz z tłumem.

Po skończonym przedstawieniu opamiętała się dopiero i zapuściwszy woalkę, udała się spiesznie w swoją stronę. Przeszedłszy przez Hyde-Park i Knightsbridge, zaczęła się pytać o „willę Elizeum", siedzibę pani Twaedie. Z opisu, jaki jej dano w pierwszym zaraz sklepie, łatwo mogła rozpoznać pretensjonalny pałacyk owej pani. „Dom z sępami na bramie, że lwami u stopni ganku i z posągami przed głównym wejściem do ogrodu" — wszystko to z daleka rzucało się w oczy.

„Zapewne pani Tweedie przedaje tego rodzaju rzeczy" — pomyślała Janina, dzwoniąc do drzwi wchodowych.

Otworzył jej mały chłopak, w liberii pazia. Wpuściwszy ją do przedsionka, zatrzymał się chwilkę — przypatrując się jej bacznie, niepewny do jakiej warstwy społeczeństwa ma ją zaliczyć. Nareszcie wyprowadził sobie taki wniosek, że jeżeli jego pani była

prawdziwą lady, to ta nie mogła nią być w żaden sposób; zostawił ją więc w przedsionku, a sam zawrócił się z jej kartką do bocznego pokoju.

Janina posłyszała donośnym głosem wydany rozkaz: „Prosić do salonu!“ Chłopiec wrócił szybko i zawezwał ją z ukłonem, aby poszła za nim.

Janina ze zdumieniem rozglądała się po pokoju do którego ją wprowadzono. Nigdzie jeszcze nie widziała tak bijącego w oczy przepychu: złocenia połyskujące wokoło; atłasowe żółte obicia mebli; błękitne i pąsowe dywany; olbrzymie zwierciadła — a wszystko to nowe.

Lady, której powierzchowność wywoływała takież same przecie wrażenie jak i jej pokój, weszła do sasalonu, trzymając w ręku kartkę Janiny.

— „Od miss Gilbert“ — odezwała się, — Spodziewam się iż tą razą zrobiła ona lepszy wybór. — Ostatnia młoda osoba, którą mi przysłała, była zupełnie nieodpowiednią. Wyglądasz pani zbyt młoda, abyś potrafiła pokierować pięciu uczenicami. Zechciej mi powiedzieć, jakich przedmiotów podejmujesz się wykładać, miss Bell?

Janina wyliczyła całą listę swych umiejętności, a mrs. Tweedie każdy wymieniony przedmiot zaznaczała kolejno na tłustych swoich palcach.

— Włoskiego, nie; i śpiewów także nie?

— Nie.

— To niefortunnie... a francuski i niemiecki język zapewne nie za granicą nabyte?

— Nie; w Londynie, na pensji panny Bowles.

— W takim razie nie możesz pani spodziewać się... Zapewne miss Gilbert uprzedziła panią, że nie daję dużej płacy, w dodatku do pięknego i wygodnego pomieszkania.

— Tak, mówiła mi to; ale ponieważ nie mam żadnego świadectwa, chętnie więc poprzestanę na małym — odpowiedziała Janina, usiłując jeszcze nie tracić nadziei, iż w willi Elizeum znajdzie dla siebie wygodne schronienie.

— Bez świadectwa! — zawołała mrs. Tweedie, starając się przybrać minę bardzo zgorszoną. Jest to bardzo ważna przeszkoda!

W głębi jednak serca wiadomość ta nie przeraziła jej bynajmniej, wiedziała bowiem z doświadczenia, że za dziesięć funtów rocznie nie można mieć doskonałości; owszem, nastręczało jej to pożądaną sposobność do potargowania się jeszcze trochę.

Powtórzyła więc raz i drugi najbardziej uroczystym głosem:

— Jest to bardzo ważna przeszkoda!... I jeżeli ja, przy takich okolicznościach, zgodzę się przyjąć panią do siebie, nie możesz spodziewać się większej płacy, nad osiem funtów rocznie.

— Mnie o pieniądze wcale nie chodzi — powiedziała Janina smutnie.

— A przy tym musimy zrobić z sobą formalną umowę — mówiła uradowana mrs Tweedie. Zgódź się pani na trzy lata. Dla pozyskania świadectwa nie będzie to bynajmniej za długo.

Janina milczała ciągle, a lady ciągnęła dalej:

— Sądzę iż pani nie będziesz miała nic przeciwko temu, aby najstarszy mój syn zasięgał niekiedy rady twojej co do języków francuskiego i niemieckiego; co do mnie bowiem, ze wstydem wyznać muszę, iż zapomniałam ich zupełnie.

— Nie, nie miałabym nic przeciwko temu... tylko że... wolabym usunąć się zupełnie od propozycji pani, mrs. Tweedie — odparła Janina, czując, że ciężar spada jej z serca.

— Usunąć się zupełnie? Nie możesz tego na serio mówić, miss Bell?... Bez świadectwa!...

I oglądała dziewczynę od stóp do głowy, gdy ta podniosła się z siedzenia.

„Pragnęłabym. żeby moja Cesia i Mary umiały tak siadać i wstawać z krzesełka“, pomyślała sobie, a potem ciągnęła dalej, z niejakim już przymileniem się:

— Zaczekaj pani; przypuśćmy, że się umówimy na dziesięć funtów i własne pani opranie?

— Ja nie myślałam wcale o pieniądzach — powiedziała dziewczyna.

— Więc o czym że? — wtrąciła mrs. Tweedie, tym żądniejsza dobicia targu, im bardziej cofała się Janina.

— Nie mogą pani tego powiedzieć. Żegnam panią. Przykro mi bardzo, żem ją fatygowała.

— Ale ja proszę i żądam koniecznie, abyś mi powiedziała przyczynę, miss... miss... jak się tam nazywasz? Czyż sądzisz, że pozwolę żartować z siebie? mówiła stanowczo mrs. Tweedie, zastępując Janinie wyjście.

— Nie przypuszczam, abym mogła być dla pani odpowiednią — szepnęła biedna Janina, przypatrując się przepychom pani Tweedie.

— Nie rozumiem cię, miss Bell.

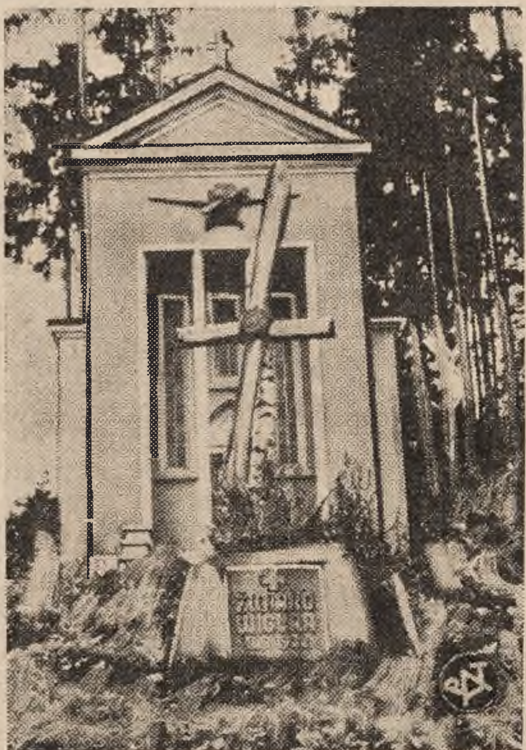
— Czy pozwoli mi pani pożegnać siebie? — prosiła Janina.

— Nie pozwolę, póki mi nie powiesz, dlaczego sądzisz iż byłabyś dla mnie nieodpowiednią, Co mrżesz mieć do zarzucenia propozycji mojej? chciałabym to wiedzieć.

— Wszystko — odpowiedziała Janina, tracąc cierpliwość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W szóstą rocznicę tragicznej śmierci lotników Żwirki i Wigury.



Pomnik-mauzoleum kpt. Żwirki i Wigury, wzniesione na miejscu katastrofy w Cierlicku Dolnym.



Poradnik gospodarczy.

Jak zbierać owoce?

W kraju naszym liczy się przeszło 16 milionów drzew owocowych rodzących. Niech takie drzewo wyda rocznie tylko 20 kg. owocu przeciętnie, otrzymamy więc 320 milionów kg. Jeżeli skutkiem niedbalstwa przy zbiorze strata wynosi tylko 10 gr. (zwykle znacznie więcej) na 1 kg., to ogólnie straty wyrażą się niebagatelną sumą 32 miliony zł. rocznie. Nie jest to suma mała, dowodzi ona przede wszystkim, że trud przy zbiorze sowicie opłacić się może, przy tym bez żadnych nakładów gotówkowych.

Aby uniknąć strat, trzeba owoce zdejmować z drzewa tak, aby były zupełnie nie uszkodzone. Nie można więc stosować żerdzi i kijów.

Owoc zdejmuje się tylko rękami, przy tym bardzo ostrożnie — aby nie uszkodzić naskórka choćby paznokciem. Owoce zbieramy do niewielkich koszyków, wysłanych cienko sianem lub wełną drzewną, przykrytą kawałkiem czystego płótna. Każdy owoc ujmujemy ręką, ostrożnie przekręcając go, zdejmujemy z drzewa, a następnie składamy do koszyka. Gdy koszyk zostanie napełniony, odnosimy go na miejsce, gdzie owoce są składane. Owoce wyżej umieszczone zbieramy z drabinki. Nie można wchodzić na drzewo, ponieważ obuwiem kaleczymy je, a tego drzewa nie lubią, zwłaszcza pestkowe (wiśnie, czereśnie i śliwy), które przez odgniatanie kory obuwiem możemy doprowadzić do gumowania, skutkiem czego giną.

Układając na gromadzie, trzeba uważać, aby nie spadały, gdyż przez uderzenie jednego owocu o drugi w miejscach odgniecenia powstają zaraz plamy które gniją. Również szybko gnije owoc z wyrwanym ogonkiem. W ogóle wszelkie, nawet małe uszkodzenia i skaleczenia, wywołują szybkie psucie się owocu.

Natomiast owoc zupełnie cały i zdrowy przechowuje się bez porównania dłużej, a już sam wygląd zewnętrzny sprawia, że oko konsumenta zatrzymuje się na apetycznie i ładnie prezentującym się owocu. Taki też tylko owoc znajdzie zawsze chętnego nabywcę nawet po znacznie wyższej cenie.

Pod oziminy stosować superfosfat.

Bardzo często zdarza się, że nasza nawet bardzo dobrze uprawiona i nawożona ziemia nie daje tego plonu, jaki dać powinna. Przyczyną tego jest brak w nawozie, którym uprawiamy rolę, fosforu, który jest rodzajem pożywienia roślinnego, a który nie sposób dostarczyć roślinom w ilości dostatecznej innym sposobem, jak tylko w postaci nawozów sztucznych. Azot w dużych ilościach dostarcza obornik i nawozy zielone, natomiast brak fosforu, wykazują nawet pola obficie nawożone obornikiem. — I to właśnie mocno gnojone pola, cierpiąc na ostry brak fosforu, są bardzo wdzięczne za dodatek sztucznych nawozów fosforowych.

Do nawozów sztucznych zawierających fosfor za liczyć należy przede wszystkim superfosfat, który należy stosować w ilości 100 kg. na jeden mórg.

Ponieważ superfosfat zawiera w sobie pożywienie rozpuszczalne w wodzie i natychmiast dla roślin dostępne, więc też nie ma potrzeby i nie należy dawać superfosfatu wcześniej, a dopiero bezpośrednio przed siewem, a więc tegoż dnia lub parę dni przed tym pod ostatnią bronę przedsiewną.

Poradnik lekarski.

Masa odżywcza na twarz.

Swieże żółtko rozbić z łyżeczką świeżej niekwaśnej śmietany i wysmarować tą masą dokładnie całą twarz. Przy tego rodzaju zabiegach należy trzymać twarz nieruchomo, nie śmiać się, nie rozmawiać. Gdy masa na twarzy dobrze zaschnie, mniej więcej po upływie 10 do 15 minut, zmyć twarz letnią wodą.

Nie ilość pożywienia, lecz jakość przynosi nam korzyść.

Zastanawiamy się często, czy jemy dość witamin, gdyż dzieje się często tak — że ludzie jedzą obficie i kosztownie, ale nie takie niestety potrawy, które zawierają dostateczną ilość witamin, tak cennych dla życia ludzkiego, jego zdrowia i samopoczucia.

Przede wszystkim wiele jarzyn i owoców. Niejedna choroba zostaje wywołana brakiem witamin w naszym organiźmie.

Witamina A znajduje się w szpinaku, sałacie, kapuście, grochu, pomidorach, marchwi, grzybach zwanych kurkami i wszystkich zabarwionych owocach. Witamina B znajduje się w szparagach, kapuście, sałacie, pomidorach i ziemniakach. Witamina D znajduje się tylko w marchwi.

Jarzynę i owoc należy używać jeszcze i z innych powodów. Oto jarzyna zawiera sole mineralne, przede wszystkim wapno, fosfor i żelazo, potrzebne tak bardzo do budowy kości i tkanek ludzkiego ciała. Owoc zawiera również materie mineralne cukier, soki owocowe i wzmagające apetyt aromaty.

Potrzebne dla trawienia soki znajdują się w celulozie, którą zawiera tak owoc jak i jarzyny. Najlepiej oczywiście należy tak owoc jak i jarzynę spożywać w stanie surowym, gdyż niektóre witaminy giną przez gotowanie potraw Jeżeli będziemy przez całe lato spożywać w większej mierze tylko owoc i jarzynę, to będziemy mogli powiedzieć o sobie, że żyliśmy higienicznie i uczyniliśmy trochę dla naszego zdrowia.

Ale posiadać i na zimę tak ważne dla rozwoju organizmu ludzkiego potrawy, należy pokaźną ich część zaprawić, a stanowić one będą podczas długich bezsłonecznych dni zimowych urozmaicenie w obiadach i ważnym środkiem odżywczym, dla umęczonego zimą ciała ludzkiego.

To, czego nie da zimą słońce — jako że zakryte

jest chmurami — powinno dostarczyć racjonalne odżywianie połączone z odpowiednią gimnastyką i takimże sportem.

Należy więc pamiętać o tym, że nie ilość pożywienia przynosi nam korzyść, ale jego jakość.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Według komunikatu głównej kwatery powstańczej w dniu 12 b. m. na odcinku rzeki Ebro odparto kilka kontrataków przeciwnika i zajęto kilka nowych pozycyj, wyrównując linię do najbardziej wysuniętych placówek. Do niewoli wzięto z górą 200 jeńców i zdobyto 12 karabinów maszynowych.

Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco z dnia 13 b. m. donosi, że wszystkie natarcia nieprzyjaciela na stanowiska wojsk gen. Franco na odcinku rzeki Ebro zostały odparte.

W następnych kilku dniach większych działań wojennych nie przedsięwzięto.

Wojna chińsko-japońska.

Pod datą 14 b. m. donoszą, że po dziesięciu dniach bezustannych walk wojska japońskie — jak donosi agencja Domei, wyparły siły chińskie, liczące dziesięć dywizji, z górzystej okolicy na północ od łańcucha górskiego Tapieh. — Wojska chińskie ustępują w nieładzie. — Inne kolumny japońskie posuwają się w kierunku zachodnim i osiągnęły miejscowość, położoną o dwanaście kilometrów na wschód od Huangczuan, na połowie drogi pomiędzy Kuszih a Sinyang.

Pod datą 17 b. m. donoszą, że wojska japońskie zajęły miasto Vusieh będące ważnym punktem umocnionym na północnym brzegu Yangtes o 120 km. na południowo wschód od Hankou.

Krwawe wrzenie w Palestynie.

Z Palestyny codziennie w dalszym ciągu napływają wiadomości o krwawych starciach, zamachach i sabotażach. — Coraz częściej ofiarami powstańców arabskich padają żołnierze i policjanci brytyjscy. W ub. tygodniu zabito w Haifie marynarza brytyjskiego, stojącego w porcie okrętu „Malaya". Po południu zastrzelono na granicy Haify i Tel Avivu chłopca żydowskiego. Żołnierze brytyjscy otworzyli ogień na zamachowców, z których dwóch zostało rannych. Onegdaj dowódca wszystkich brytyjskich sił wojskowych w Palestynie zatwierdził trzy wyroki śmierci i 6 wyroków, skazujących na dożywotnie więzienie terrorystów arabskich.

W okręgu Gaza przy starciu między powstańcami a żydowskimi policjantami, sześciu policjantów zostało zabitych, a dwaj odnieśli ciężkie rany. Stacja kolejowa Artus na linii Jerozolima Lydda została podpalona. — Podpalono również synagogę w małym miasteczku pomiędzy Tel Aviv a Jaffą. W starej dzielnicy Jerozolimy po odbytych tam zebraniach arabskich doszło do gwałtownych demonstracyj w okolicach meczetu Omara. — Władze policyjno wojskowe rozproszyły demonstrantów. Na wschód od Ramleh zerwano na znacznej przestrzeni przewody telefoniczno-telegraficzne, przerywając komunikację między Jerozolimą a Jaffą.

We wsi Khan Yunis, położonej w pobliżu granicy z Egiptem powstańcy arabscy podpalili budynek pocztowy i zrabowali kasę urzędu. Ta sama grupa powstańców napadła na urząd celny i na posterunek policji. — Powstańcy zabrali w obu miejscowościach większą ilość broni i amunicji. Spalono również budynek posterunku policji w Asluj, gdzie również zabrano zapas broni. W Haifie, na rynku arabskim zburzono w nocy wzniesiony niedawno dla celów bezpieczeństwa mur kamienny.

Donoszą też o uwolnieniu z głównego więzienia w Jerozolimie dwóch Arabów, skazanych na dożywotnie więzienie. Do więzienia zgłosił się człowiek w mundurze inspektora policji palestyńskiej i przedstawił rozkaz od naczelnika więzienia w Akrze, żądający przekazania mu obu więźniów. Naczelnik więzienia w Jerozolimie nie wątpiąc w prawdziwość polecenia, wydał więźniów, a nawet zaproponował przydzielenia zbrojnej eskorty — która by odwiozła więźniów do Akry. Rzekomy inspektor oświadczył, że eskorty nie potrzebuje, gdyż ma swą własną, czekającą przed więzieniem. Po opuszczeniu więzienia nie zobaczono już więcej ani rzekomego inspektora policji, ani obu więźniów.

W Betleem powstańcy arabscy napadli na posterunek policyjny i oddział pocztowy, który podpalili. Inny zamach terrorystyczny wywołał wykolejenie towarowego pociągu pomiędzy Haifą a Lyddą. W katastrofie zginął maszynista, palacz i jeden z funkcjonariuszy kolejowych. Donoszą również o zamachu na pociąg z Egiptu,

KRONIKA.

Rozwiązanie Sejmu i Senatu i nowe wybory. Już w poprzednim numerze na trzeciej stronie okładki donieśliśmy krótko o rozwiązaniu Sejmu i Senatu. Zarządzenie P. Prezydenta w sprawie rozwiązania Sejmu i Senatu brzmi:

„Od czasu ostatnich wyborów do Izb ustawodawczych nastąpiły w życiu wewnętrznym Polski istotne przemiany. — Miały miejsce nowe i doniosłe inicjatywy w dziedzinie stojących przed społeczeństwem zadań. Wzrosło w szerokich sferach narodu zrozumienie potrzeby czynniejszego współudziału w pracy dla państwa. — Uznałem tedy za wskazane odnowienie składu tych Izb, ażeby mogły one w pracy swej dać pełniejszy wyraz nurtującym w społeczeństwie prądom. Od nowych Izb ustawodawczych oczekiwać będą zajęcia stanowiska w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu!

Wybory do Sejmu odbędą się 6 listopada, zaś wybory do Senatu 13 listopada b. r.

W swoim dekrecie o rozwiązaniu Sejmu i Senatu P. Prezydent oświadcza, że rozwiązał je dlatego, iż „istotne przemiany", które nastąpiły w życiu Polski, wymagają odnowienia Izb ustawodawczych, te bowiem winny odzwierciedlać „nurtujące w społeczeństwie prądy. W ten sposób dał P. Prezydent wyraz swemu niezadowoleniu z parlamentu wybranego w roku 1935.

W tym samym dekrecie czytamy, że P. Prezydent spodziewa się od nowych Izb „zajęcia stanowiska w sprawie ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu". W ten sposób znów stwierdza P. Prezydent, że ordynacja wyborcza z r. 1935, nie zdała życiowego egzaminu, a konieczność zmian dojrzała już w zupełności w świadomości najwyższych czynników w państwie.

Więc sfery rządzące dają wyraz niezadowoleniu z obecnej reformy wyborczej, która jest dziełem pułkownika Sławka.

Koniec moratorium dla prywatnych długów rolniczych. W dniu 1 października 1938 r. przypada termin płacenia pierwszej raty kapitału, który jest winien rolnik prywatnemu wierzycielowi. Jest to rata długu, rozłożonego na spłaty na 14 lat z mocy samego prawa, na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24. X. 1934 r. o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych. Dotychczas bowiem rolnik był wolny od spłacania rat kapitałowych.

Również w dniu 1 października 1938 r. rolnik obowiązany jest zapłacić wszystkie raty, których płatność już nastąpiła w okresie wolnym od spłacania rat, to jest od 1. X. 1935 r. do 1. X. 1938 r. Moratorium 3-letnie zostało bowiem ogłoszone rozporządzeniem Prezydenta R. P. z dnia 30 września 1935 r. Jeśli więc rolnik miał ustalone bądź ugodą — bądź orzeczeniem urzędu rozjemczego terminy płatności rat, przypadających w okresie obowiązującego moratorium, czyli w okresie zawieszającym spłaty kapitału, to w dniu 1 października roku bieżącego musi uregulować wszystkie raty zalegle wraz z procentami.

Niezapłacenie rat w dniu 1 października 1938 roku, może spowodować, że wierzyciel przystąpi do wyegzekwowania rat. — Żadne ulgowe przepisy nie chronią rolnika przed skutkami niezapłacenia raty. W jednym tylko przypadku jest chroniony rolnik przed skutkami nie zapłacenia dwóch rat, a to wtedy, jeśli zaległość powstanie bez winy dłużnika z powodu siły wyższej, a więc pożaru, gradobicia, pomoru itp.

W związku ze zbliżaniem się terminu regulowania rat rolnicy mogą wykorzystać przywilej przedterminowego spłacania długów, polegający na tym, że wpłacenie gotówką przed terminem wymagalności regulowania długu umarza 100 procent zapłaconej sumy. Regulując więc np. złotych 100, zalicza się na cały kapitał złotych 200.

Przerób żyta na spirytus. Po przeprowadzeniu szeregu konferencji z przedstawicielami organizacji gorzelniczych rozpisał państwowy monopol spirytusowy dodatkowy zakup spirytusu odpędzonego z żyta w wysokości do 30 milionów litrów. W razie pokrycia całej rozpisanej kwoty przez zainteresowane gorzelnie rolnicze zdjąć można będzie z rynku w drodze przerobu żyta na spirytus do 100 tysięcy ton żyta.

Kamieniem wybił chłopcu oko. Na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie zasiadł w ubiegły poniedziałek Stanisław Kaczmarczyk z Kobierzyna Zalesia, któremu akt oskarżenia zarzuca wybicie oka trzynastoletniemu Tadeuszowi Przewdziękowskiemu. Oskarżony tłumaczył się, że rzucał kamieniami za gołębiami. Przesłuchany jako świadek Tadeusz Przewdziękowski zeznał, że oskarżony w niego ciskał kamienie. — Kiedy Kaczmarczyk trafił go w oko, chłopiec z płaczem pobiegł do domu, gdzie matka zrobiła mu opatrunek. Chłopca przewieziono do szpitala, gdzie musiano mu wyjąć oko. Sąd skazał Kaczmarczyka na umieszczenie w domu poprawy, z zawieszeniem na 3 lata.

Skazanie zabójcy. Na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie zasiadł w ubiegły czwartek 25 letni szofer Andrzej Pieniążek, oskarżony o zabójstwo. W nocy 3 lipca b. r. Pieniążek szedł drogą wiejską z Dojazdowa do Sulechowa, oświetlając sobie drogę lampką elektryczną. W pewnym momencie z przeciwnej strony nadeszli trzej osobnicy, z których jeden, Edward Socha, zawołał: „Zgaś no lampkę, bo bardzo razi w oczy". Pieniążek odpowiedział hardo, a gdy osobnik ów zbliżył się do niego i chciał mu zabrać lampkę, Pieniążek strzelił z rewolweru, kładąc go trupem na miejscu. Pieniążek sam zgłosił się do sędziego śledczego i został aresztowany. Oskarżony tłumaczył się, że został napadnięty i działał w obronie własnej. — Sąd skazał oskarżonego na cztery lata więzienia.

Tragiczny zgon kościelnego. Kościół w Minodze koło Skały pod Ojcowem był terenem niecodziennego wypadku śmierci 66 letniego kościelnego Józefa Klimczyka. — Kościelny przy zapalaniu świec spadł z głównego ołtarza, wysokości 3 m., na posadzkę kamienną tak nieszczęśliwie, że w kilkanaście minut po tym zmarł nie odzyskawszy przytomności. Przybyły na miejsce wypadku lekarz skonstatował śmierć Klimczyka z powodu silnego wstrząsu mózgu. Wypadek zrobił duże wrażenie wśród licznie zebranej w kościele publiczności.

Wóz z gośćmi weselnymi wywrócił się. Wóz przejeżdżający przez Liszki z gośćmi weselnymi zawadził o budynek i wywrócił się, skutkiem czego jadący wozem odnieśli obrażenia. — Najciężej ranna jest siostra pana młodego Zofia Styczniówna.

Fałszywy harcerz jugosłowiański w okolicach Skawiny. W okolicy Radziszowa i Skawiny włóczy się jakiś osobnik, który przedstawia się za harcerza jugosłowiańskiego. Odwiedza głównie plebanie i mieszkania nauczycieli, a przy tej sposobności kradnie. Jednej z okolicznych nauczycielek skradł 130 złotych, w momencie gdy ta wyszła z pokoju do kuchni przyrządzić mu śniadanie. Oszust przedstawia do podpisu notes dla stwiedzenia pobytu. W książeczce tej widnieją podpisy wielu księży i nauczycielek.

Nowe złoża mineralne w Porąbce Uszewskiej koło Brzeska. W Porąbce Uszewskiej kopano już węgiel przed laty 25. Nie wiadomo z jakich powodów pracę porzucono. Obecnie dzięki inicjatywie ks. proboszcza Rogaża, przybył z Katowic inżynier z ramienia Wspólnoty Interesów i stwierdził na miejscu, że jest węgiel, oraz ruda żelazna wysoko procentowa.

Cała rodzina uległa zatruciu grzybami. W ub. piątek wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego na ul. św. Jana l. 6, we Lwowie, gdzie cała rodzina Pieklów uległa zatruciu grzybami. Przewieziono do szpitala 32-letniego Wincentego Pieklę, jego żonę Julię i 8 letniego syna Ludwika

Samobójstwo przy dźwiękach muzyki. O północnej porze do baru „Gong" we Lwowie, przy ul. Szajnochy, przybył 28 letni szofer Roman Kaczmar i bawił się wesoło. Po północy podszedł do kapelmistrza i polecił zagrać tango „Ostatnia niedziela". Gdy kapelmistrz wypełnił życzenie gościa, Kaczmar wyciągnął nagle rewolwer i w obecności gości, oraz członków orkiestry celnym strzałem w skroń pozbawił się życia.

Skazanie bramkarza za złamanie nogi zawodnikowi „Hutniczanki". Bramkarz K. S. „Gwiazdy" we Lwowie, N Stern, oskarżony o złamanie nogi zawodnikowi „Hutniczanki" Bujanowi, skazany został na sześć miesięcy aresztu.

Duch hajdamackiej nienawiści. Przed Trybunałem Sądu Okręgowego w Stanisławowie toczył się proces 7 parobków z Bratkowic, którym akt oskarżenia zarzucał gloryfikowanie zbrodni. — Oskarżeni podczas pewnego wesela śpiewali pieśń o Biłasie i Danyłyszynie pt. „Nad Lwowem czarna chmara", której treść zawierała gloryfikację popełnionej przez obu bojowców OUN. zbrodni. W wyniku rozprawy

Sąd skazał wszystkich na kary od 14 miesięcy do 1 roku ciężkiego więzienia.

Zaległość podatkowa 4 grosze. Michał Kwiatkowski z Choronia (Zawiercie) został zawiadomiony przez urząd gminny w Poraju, że zgodnie z wykazem Urzędu Skarbowego w Zawierciu, z dnia 10. VIII 1936 r. zalega z zapłatą kosztów egzekucyjnych z tytułu przymusowego egzekwowania zaległych należności podatkowych, których suma wynosi 4 grosze — (słownie cztery grosze). Zarząd gminny wzywa do wpłacenia powyższej kwoty do kasy gminnej w terminie do dnia 4 października b. r. W razie niewpłacenia, kwota ta będzie ściągnięta przymusowo.

Pięć tysięcy zapalniczek przemycili z Niemiec. J. Respondek, zamieszkały we wsi Lipie, powiatu częstochowskiego i Kazimiera Namyślak ze wsi Bobrowa, znani przemytnicy, ujęci zostali na granicy. Znaleziono przy nich większą partię towaru, między innymi pięć tysięcy sztuk zapalniczek, większą ilość sacharyny i eteru.

5 lat więzienia za kradzież 50 wagonów węgla. Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok na urzędnika wydziału kultury i sztuki w magistracie, Nadolskiego, który był oskarżony o kradzież 50 wagonów węgla Nadolski wydawał fikcyjne kartki na węgiel, a sam go zabierał dla siebie. Sąd skazał go na 5 lat więzienia.

Wziął ślub za brata. Oryginalna sprawa o dwużeństwo znalazła się na wokandzie warszawskiego Sądu Okręgowego. Na ławie oskarżonych zasiadł Jan Pyrko pod zarzutem dwużeństwa. Sprawa wydała się w oryginalny sposób. Gdy Stefan Pyrko, brat oskarżonego zgłosił się w urzędzie cywilnym, pragnąc zawrzeć ślub — dowiedział się ku swemu przerażeniu. iż jest już żonaty. Dochodzenia ustaliły, iż ślub w imieniu brata Stefana zawarł Jan. Jan Pyrko tłumaczył się przed Sądem, iż pierwsza jego żona miała niezgodny charakter, tak, iż po kilku miesiącach był zmuszony ją opuścić, a pragnąc prowadzić życie rodzinne, ożenił się po raz drugi, przy czym posłużył się metryką brata przy zawieraniu ślubu. Sąd skazał bigamistę na rok więzienia.

Aresztowanie rabina. Policja w Białymstoku aresztowała pod zarzutem sfałszowania dokumentów wojskowych Motela, Symcnę i Abrama Gutów, którzy dążyli w ten sposób do zwolnienia Abrama od odbycia służby wojskowej. Jednocześnie zostali aresztowani: rabin Abram Jofen i jego zięć Lejba Nekrycz, którzy uczestniczyli w wielu aferach, zmierzających do zwalniania młodych żydów od wojska. Rabin Jofen i Nekrycz po przesłuchaniu przez sędziego śledczego zostali oddani pod dozór.

Chciał przekupić urzędnika funtem masła. Przed Sądem Okręgowym w Chojnicach odpowiadał Gustaw Kühn, zamieszkały w Sępolnie. Niemiec w zamiarze przyspieszenia wyjazdu do Niemiec, starał się o paszport. Aby otrzymać prędzej wizę wyjazdową, usiłował przekupić urzędnika paszportowego w Sępolnie, proponując mu za przyspieszenie sprawy funt masła. Kühna skazano na 4 tygodnie aresztu.

Ludność Gdyni przekroczyła już 122 tysiące mieszkańców. Jak wynika z ostatnich danych komisariatu rządu w Gdyni, ludność tego miasta na na dzień 1 września b. r. wynosiła 122 tysiące mieszkańców. W liczbie tej znajdują się również mieszkańcy czasowi, t. j. ci, którzy przebywają w Gdyni przez czas dłuższy u krewnych lub znajomych. Mieszkańców stałych, związanych źródłami utrzymania, liczy obecnie Gdynia 94.770 osób, z czego na mężczyzn przypada 50.847, a na kobiety 43,922 osoby. Jest to nieliczne miasto w Polsce, gdzie jest więcej mężczyzn niż kobiet. Na 94 770 stałych mieszkańców przypada w Gdyni 91.766 osób wyznania rzymsko katolickiego. Inne wyznania nie odgrywają żadnej roli, gdyż liczba ich wynosi od kilkudziesięciu do kilkuset osób. Najliczniejsze jest wyznanie mojżeszowe, liczy bowiem około 1.700 wyznawców.

Dzieci podpaliły stodołę i same zginęły w płomieniach. Mieszkańcy wsi Hruszewo na Wileńszczyźnie, wyjechali na targ i pozostawili bez opieki swe dzieci: 7 letniego Michała i 6 letnią Jadwigę. Dzieci jakiś czas bawiły się w chacie, a gdy im to się znudziło, zabrały zapałki i wałęsały się po podwórku, po czym weszły do stodoły, pełnej zboża, jeszcze nie młóconego i siana. Dzieci na klepisku rozpaliły ogień, a płomienie niebawem dostały się do słomy i ogarnęły cały budynek, odcinając im odwrót od drzwi. Zanim sąsiedzi zauważyli pożar, spłonęła cała stodoła, a w niej dzieci znalazły straszną śmierć w ogniu. Rodzice po powrocie zastali tylko popioły po swym dobytku, a wśród nich zwęglone ciałka.

Stan wyjątkowy w Czechosłowacji. W niektórych miejscowościach Sudetów doszło do poważniejszych zajść jak np. w Eger (Cheb), gdzie zostało zabitych 13 Niemców sudeckich i 4 Czechów wśród nich jeden żandarm i strażnik celny, rząd czechosłowacki w pięciu okręgach ogłosił stan wyjątkowy, na mocy którego zabronione są wszelkie zebrania i działają sądy doraźne.

Krytyczna sytuacja Czechosłowacji. Do Berchtesgaden przybył samolotem premier angielski Chamberlain i odbywał konferencje, które jednakże dotąd nie dały rezultatu. Przewódca hitlerowców w Sudetach, Henlein, wydał rozporządzenie o stworzeniu wzdłuż granic ojczyzny sudecko niemieckiego korpusu ochotniczego. Z chwilą proklamacji, wzywającej niemiecko-sudecki korpus ochotniczy pod broń i wypowiadającej otwarcie walkę zbrojną władzom czeskim na terenaah sudeckich, rozpoczęła się decydująca faza tego, trwającego od szeregu miesięcy, konfliktu.

Mowa Hitlera w Norymberdze. Kanclerz Hitler wygłosił na zakończenie kongresu partii narodowosocjalistycznej mowę, która trwała przeszło godzinę. Mówił on między innymi:

„Bóg nie po to stworzył 7 milionów Czechów, aby oni dozorowali trzy i pół miliona Niemców, sprawowali nad nimi pieczę i dręczyli ich. Stosunki z Czechosłowacją są, jak to ogólnie wiadomo, nie do zniesienia. Z punktu widzenia politycznego obrabowano tam przeszło siedem i pół miliona mieszkańców państa z ich prawa stanowienia o sobie Z punktu widzenia gospodarczego niszczy się ich planowo i przez to samo przeznacza na powolne wytępienie. Prawdy tej nie przekreśli żaden frazes. Fakty dowodzą, że nędza Niemców sudeckich nie da się opisać. Chce się ich zniszczyć. Gnębi się ich i traktuje poniżej wszelkiej godności ludzkiej. Jeśli trzy i pół miliona ludzi, należących do osiemdziesięcio milionowego narodu nie może śpiewać pieśni — ponieważ nie podoba się to Czechom, albo jeżeli są oni bici do krwi, ponieważ noszą pończochy, których Czesi nie chcą widzieć, albo jeżeli są terroryzowani, ponieważ witają się pozdrowieniem, które Czechom jest nieprzyjemne, jakkolwiek to pozdrowienie wcale ich nie dotyczy, jeśli przy każdym przejawie życia narodowego ściga się ich i szczuje jak bezbronną zwierzynę, to fakty te może są obojętne dla szanownych przedstawicieli naszych

demokracyj, może nawet sympatyczne, ponieważ chodzi tu przecież tylko o trzy i pół miliona Niemców. (Hitlerowi trzebaby przypomnieć stokroć gorsze prześladowania Polaków przez Niemców w Wielkopolsce przed dwudziestu kilku laty).

„Ja jednak powiadam przedstawicielom tych demokracyj, że nam to nie jest obojętne i że, jeśli ci prześladowani ludzie nie mogą znaleźć sami prawa i pomocy, mogą otrzymać jedno i drugie od nas.

„Pozbawianie prawa tych ludzi musi sie skończyć. Powiedziałem to już niedwuznacznie w mojej mowie 22 lutego. — Była to bardzo krótkowzroczna konstrukcja, na którą pozwolili sobie wersalscy mężowie stanu, powołując do życia nienormalny twór Czechosłowację. — W ciągu 17-go stulecia odebrała Francja po kawałku w czasie pokoju Alzację i Lotaryngię, dawnej Rzeszy Niemieckiej. W r. 1870—71, w ciężkiej, narzuconej im wojnie, zażądały Niemcy zwrotu tych obszarów i otrzymały je. — Po wielkiej wojnie światowej zostały one ponownie utracone. Dla nas Niemców, katedra strassburska oznacza bardzo wiele i jeśli mimo to sprawę tę przekreśliliśmy ostatecznie — uczyniliśmy to, aby wyświadczyć europejskiemu pokojowi przysługę na przyszłość. Nikt nie mógł nas do tego zmusić, abyśmy dobrowolnie zrezygnowali z roszczeń do rewizji, gdybyśmy sami nie chcieli ich dobrowolnie porzucić. Porzuciliśmy je, ponieważ naszą wolą było zakończyć spór z Francją.

„Także na innych granicach poczyniła Rzesza te same zdecydowane posunięcia i zajęła identyczną postawę.

„Kiedy w Polsce wielki patriota i mąż stanu gotów był zawrzeć układ z Niemcami, zgodziliśmy się na to natychmiast. Z wielu stron mają dziś Niemcy zupełnie uspokojone granice i są zdecydowane, o czym zapewniły, granice te uważać odtąd jako niezmienne i ostateczne, dając w ten sposób Europie poczucie bezpieczeństwa i pokoju".

Bociany zatkały komin fabryczny. W miejscowości Hanseberg w Niemczech miał miejsce ciekawy wypadek. Po odremontowaniu nieczynnej gorzelni, próbowano rozpalić palenisko. Nie chciało ono jednak wcale „ciągnąć", tak, że musiano poddać kontroli cały przewód kominowy. I tu wyjaśniła się zagadka trudności rozpalenia ognia. W kominie tkwiły dwa bociany, zaczadzone dymem, ledwie żywe. Widocznie w wędrówce na południe musiały wpaść do wnętrza komina, nie mogąc następnie się wydostać.

Przemyt opium w guzikach. Policja londyńska od dłuższego czasu poddała pilnej obserwacji pewną bardzo elegancką i przystojną Armenkę, która odbywała częste podróże pomiędzy Londynem, Calais i Paryżem. Przebywała poza tym w najwytworniejszym towarzystwie, zawsze będąc przy dużej gotówce. Obserwacje doprowadziły do bardzo ciekawych rezultatów. Oto okazało się, że owa piękność była szmuglerką opium. Lecz jeszcze ciekawszym był fakt, że opium szmuglowała w guzikach od kostiumu.

W nieszczęściu szczęście. W północnej Szwecji wydarzyła się niezwykła katastrofa samochodowa. — Mianowicie pędzący z wielką szybkością samochód pasażerski wpadł na ostrym zakręcie na barierę i zwalił się w przepaść, lecz spadając zawadził się kołami o konary olbrzymiego kilkusetletniego dębu. Pięciu pasażerów samochodu uległo tylko potłuczeniu nie odnosząc poważniejszych obrażeń. Po spędzeniu nocy wśród konarów dębu, zdołali oni zawezwać pomocy okolicznych chłopów, którzy przy użyciu sznurów, spuścili ich na ziemię. Uwolnienie samochodu nastręczyło znacznie więcej trudności i dopiero po ścięciu dębu udało się to uczynić.

Podróż samotnej 5-letniej pasażerki z Europy do Ameryki. W tych dniach przybyła do Nowego Jorku z Jugosławii pięcioletnia dziewczynka, która wybrała się do wuja w Chicago samotnie. Krewni w Jugosławii zawiesili jej na szyi kartkę z napisem: „Nazywam się Eugenia Simonisele. Mam pięć lat. Jadę do mojego wuja, Leopolda Simonisele, który mieszka w Chicago, 2853, Richmond-Street". W Nowym Jorku malutką pasażerką zaopiekował się delegat emigracyjnego Biura Katolickiego, który zawiadomił wuja o przybyciu krewnej, a następnie odwiózł ją do Chicago.

Wielki Kongres Polaków w Ameryce. W czasie trwania wystawy światowej w Nowym Jorku — w roku 1939 — zorganizowany zostanie wielki Kongres wychodźstwa polskiego w Ameryce, który będzie równocześnie manifestacją uczczenia niepodległości Polski. Kongres ten będzie pierwszym na wielką skalę obliczonym zjazdem konsolidacyjnym emigracji polskiej na terenie U. S. A.

Pomnik leśniczemu, który rękoma udusił lwa. W parku narodowym imieniem Krügera w Afryce Południowej został w tych dniach odsłonięty ciekawy pomnik. Przedstawia on leśniczego, walczącego z lwem. Pomnik ten wystawiono na cześć leśniczego parku narodowego, Wohlhutera, który napadnięty z nienacka przez lwa, udusił go, sam nie ponosząc żadnego poważniejszego szwanku prócz ogólnych pokaleczeń, które stosunkowo szybko zagoiły się.

Lokomotywa zwyciężyła upartego słonia. — W dżunglach półwyspu Malakka znajdują sie jeszcze duże ilości słoni, żyjących w dzikim stanie. Słonie te nie stanowią żadnego niebezpieczeństwa dla mieszkańców malajskich wiosek — ale przyczyniają wiele szkód, gdyż nie wiadomo dlaczego nie lubią słupów telegraficznych i szyn kolejowych. Bardzo często zdarza się, że stado słoni niszczy przewody telegraficzne albo szyny kolejowe na przestrzeni kilku kilometrów. Niedawno zdarzył się w Malakke niezwykły pojedynek słonia z pociągiem kolei żelaznej. Pociąg towarowy wyjechał z miejscowości Teluk Auson i w odległości 500 metrów od stacji Cnikus natrafił na leżącego na szynach olbrzymiego słonia. Ponieważ słoń nie zwracał żadnej uwagi na gwizd lokomotywy, maszynista był zmuszony zatrzymać pociąg. Aby słonia z szyn spędzić, maszynista wypuścił strumień pary. Zirytowało to słonia i zaatakował pociąg — usiłując trąbą odłamać komin lokomotywy. Wówczas maszynista cofnął pociąg, a następnie z całym rozpędem najechał na słonia. Zderzenie z lokomotywą było dla słonia fatalne. Siłą rozpędu maszyny został zrzucony z nasypu i padł na ziemię ze zmiażdżoną czaszką i skruszonymi kłami. Kula karabinowa skróciła jego męczarnie.

RZECZY CIEKAWE.

Pociągi ponad chmurami.

Pytanie postawione w tytule możnaby różnie rozumieć. Chodzi nam jednak o kolej „najwyższą", to znaczy biegnącą najwyżej nad poziomem morza. Jest nią linia kolejowa tak zwana transandyjska, biegnąca przez dzikie — niedostępne i olbrzymie góry Andy w Ameryce Południowej. Linia ta wiedzie z Argentyny do Chilii — przy czym przez teren pierwszego kraju przebiega na odcinku 172 klm., a przez drugi 79 km.

Trasa jej jest niezwykle trudna do przebycia. Między innymi prowadzi przez tunel Uspallata na wysokości 3.262 m. nad poziomem morza i ta właśnie okoliczność czyni z tej linii „najwyższą“ linię kolejową na świecie.

W r. 1934 rwące potoki górskie i powodzie tak podmyły tory kolejowe i zniszczyły urządzenia, iż na długi czas komunikacja została przerwana. Niewiadomo komu by przyszła chęć naprawić wielkie uszkodzenia i przywrócić komunikację, gdyby nie to, że Argentyna wywozi rocznie do Chili około 100 tysięcy sztuk bydła rogatego. To sprawiło, że po długim namyśle dopiero w końcu roku ubiegłego, prezydent Argentyny podpisał dekret, zezwalający na otwarcie milionowych kredytów na doprowadzenie wymienionej linii do stanu, umożliwiającego komunikacje między obu krajami.

155 narodowości zamieszkuje ZSRR.

Wśród materiałów przygotowawczych do powszechnego spisu ludności w Związku Sowieckim zwracają uwagę dane, opracowane przez sowiecką Akademię Nauk. Według tych danych terytorium Z. S. R. R. zamieszkałe jest przez 155 narodowości i grup narodowościowych, mówiących 141 językami Przeważająca liczba narodów posiada własne piśmiennictwo.

Obok ludów, liczących kilkadziesiat milionów, są takie, które liczą zaledwie kilkuset ludzi. Najmniej liczebnym narodem są Oroki, zamieszkujący Sachalin. Jest ich 151.

Ile ludzi jest na świecie?

Wydany świeżo Rocznik Statystyczny Ligi Narodów za rok 1937—1938 oblicza, że ludność kuli ziemskiej w dniu 31 grudnia 1936 roku wynosiła 2,115.800.000.

Zwierząt domowych na świecie jest prawie tyle, co ludzi.

Najnowsze wszechświatowe statystyki podają, że na świecie jest wielka ilość zwierząt domowych których liczby trudno jest w zasadzie określić. Jednak badacze przyrodnicy, statystycy obliczają, że na całej kuli ziemskiej żyje: 110 milionów koni — z których jedna trzecia znajduje się w Rosji, 25 milionów osłów (wraz z mułami) najwięcej, bo około 4 miliony znajduje się w Chinach, 580 milionów słoui, około 150 milionów w Indiach, 260 milionów świń, około 55 milionów w Stanach Zjednoczonych, 630 milionów owiec, najwięcej — 150 milionów w Rosji, oraz około 100 milionów w Australii, 160 milionów kóz, najwięcej w Indiach, około 50 milionów sztuk.

Pszczoły nie jedzą sacharyny.

Sacharyna nie posiada żadnej wartości odżywczej. A chociaż jest 500 razy słodsza od cukru, to jednak nie jest najsłodszą substancją. W Azji natrafiono na pewną odmianę olejku, czterokrotnie słodszego od sacharyny. — Sacharyna nadaje się znakomicie do celów dezynfekcyjnych, a zwłaszcza w jamie ustnej Ciekawa rzecz, że mrówki, pszczoły, muchy i owady, zachłanne na cukier, nie zbliżają się do sacharyny.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Leokadia Tarajkówna** we Francji: „Niedziela w Paryżu“ nie bardzo stosowna dla „Roli“. Winik Konkursu ogłosimy wraz z konkursem na r. 1939. Ślemy serdeczne pozdrowienia. — **Radko Franciszek** w Sz.: Do końca 1978 r. brak 4 zł. **„Jeden z czytelników“**: Trzeba się na pocztówce podpisać, a chętnie odpowiemy. Wiemy, że jeszcze się taki nie narodził, coby wszystkim dogodził.

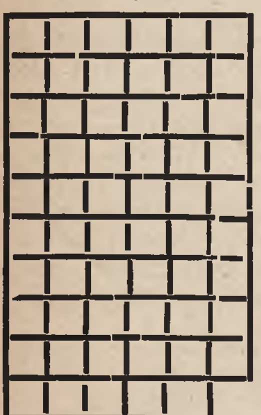
PP. Władysławowi i Genowefie Janczarkom w Wilkołazie, jako młodej parze, »Szczęść Boże« na drodze nowego życia.

Redakcja „Roli“.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Crépel z K.).



W kratki wpisać dziewięć imion męskich na 6 liter a w dziesiątym rzędzie na 5 liter, z których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę jednego miasta w Polsce.

2. Kalambury.

Okres czasu wspak i wspak roślina,
Imię męskie nie nowina.

2. Zagadki.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.).

Co to jest?

I

W lesie ścięte, w domu zgięte, pod końmi leżało, do niewiast biegało

II.

Stoi przy drodze na jednej nodze — kto się go tknie, to mu naklnie.

III.

Jest tu taki pan, co ma tysiąc ran.

IV.

We dnie i w nocy wytrzeszcza oczy.

V.

W lesie rosło, liście miało, teraz nosi duszę, ciało.

VI.

W zimie szanowany — w lecie zaniedbany.

VII.

Drzewo trzeszczy, baran wrzeszczy, koń ciągnie, chłop popycha.

3. Szarada.

Pierwsze to jest trzecie
O tym dobrze wiecie,
Drugie to grecka litera,
Całość człowieka zawiera.

4. Kwadrat magiczny.



Tkanina.
Inaczej fusy.
Boli.
Imię męskie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 3 października 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 37 „Roli“: 1. Logogryf: Howerla 2. Szarada: Redaktor. 3. Zagadka: Maj-ster. 4. Zadanie historyczne: 1) Władysław Łokietek, 2) 10 lipca 1410 r. pod Grunwaldem. 3) Jan I I. Sobieski. 5. Zadanie geograficzne: 1) Łódź. 2) Koło. 3. Turek. 6 Bilet wizytowy: Anatol.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Bober z W., Wojciech Zieliński z G. K., Józef Kapuściński z L. (wiersem), Fr. Bańka z W. M., Jan Kłosek z B. Jan Gofroń J. i Janina Turska z K.

Nagrody otrzymali pp.: Wojciech Zieliński z G. K. i Franciszek Bańka z W. M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 0 tel. 136-91

Z ostatniej chwili.

Plan podziału Czechosławacji gotowy. Poseł angielski w Pradze doręczył prezydentowi Beneszowi notę, przedstawiającą nowy plan francusko-angielski w sprawie Sudetów, zawierający oddanie pewnych okręgów Niemcom

Gazety francuskie donoszą, że Polska zażąda bez plebiscytu całego Śląska Cieszyńskiego. Również i Węgry wystąpią ze swoimi żądaniami.

W Czechosłowacji powołano pod broń 5 roczników. Nad granicą czeskosłowacko-niemiecką pojawiają się samoloty niemieckie.

O balonie, który 20 bm. miał wzlecieć do stratosfery nie ma wiadomości. Wzlot prawdopodobnie został odłożony.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 21 września b. r.

Pszenica	21·25—21.50	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	16·00—17·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	16·50—16·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	16·50—18·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	38·50—41·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	27·00—28·00
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	15·50—15.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	15·50—15.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 21 września 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.64—0.75	Jałownik	0·64—0.70
Woły	0.70—0.79	Cielęta	0.95—1.12
Krowy	0.60—0.70	Świnie	1.10—1.20

Świnie bita waga 0.00 zł. do 0.00 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 25 września 1938 r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany,